MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK V. Nr 1 (40) WARSZAWA, 3 PAŹDZIERNIKA 1925 R. CENA NUMERU 80 gr.

TWÓRCZOŚĆ POLSKA

W PROGRAMIE „Myśli Narodowej“ wysunęliśmy na czoło pojęcie twórczości polskiej. Uważam za konieczne zacząć od wyjaśnienia, jaką treść widzimy w tem pojęciu, aby się wielkie słowa między nami nie błąkały. Czy można twórczość narodu w tylu różnorodnych postaciach ujmować w jedną całość? Należy to wyjaśnić, aby wyraz „twórczość polska“ mógł być używany swobodnie w odniesieniu do wszystkiego, co wytwarza naród historyczny, nietylko w związku z twórczością artystyczną pewnych jednostek w Polsce.

Największą ze sztuk jest żyjąca cywilizacja. Oczywiście nie można jej rozważać rzeczowo, jako zbioru przedmiotów materjalnych, przez człowieka wytworzonych czy posiadanych. Mianem twórczości obejmujemy przedewszystkiem proces tworzenia cywilizacji, a więc i człowieka tworzącego. Wszystko, co ludzie robią, zwłaszcza w jednem gnieździe, łączy się z sobą przez człowieka (podmiotowo). Przedmioty są różne, one same przez się kupy się nie trzymają, ale jest jedna dusza, która je łączy i całości nadaje sens twórczy i możność rozwojową.

Nie jest to czcza teorja, ani obraz poetycki. Że ten układ psychiczny życia narodowego jest rzeczywistością, że zagadnienie tej rzeczywistości jest żywotne, domagające się uświadomienia przez tych, którzy chcą wywierać wpływ na dzieje, mamy dowód w walce, którą codzień toczymy na froncie narodowym. O cóż toczy się ta walka od XVIII-go wieku na polach pracy polskiej? Właśnie o ten podmiot twórczy, o to — czy nasz dorobek wraz z ziemią ma tworzyć nierozerwalną całość z duszą polską, jako zasadą budowy cywilizacyjnej, czy też ma to być rzecz bezpańska. Czy mamy pracować jak niewolnicy, czy jak panowie swego losu dziejowego?

Walka toczy się o duszę, ma na celu usunięcie myśli narodowej z naszej pracy. W tym kierunku zdążały zamachy na nasz byt polityczny, w tym też zdąża akcja zakonspirowana i coraz jawniejsza międzynarodówek. Czemże są podstępne teorje, mające na celu zohydzanie nacjonalizmu, jak nie spiskiem na naszą słabą jeszcze świadomość, że zadaniem narodu jest tworzyć samodzielną cywilizację z własnych pierwiastków i że do tego potrzebna jest przedewszystkiem duchowa niezależność od obcych wpływów, wolę twórczą narodu paraliżujących?

Nacjonalizm widzi w cywilizacji proces organiczny życia narodu. Przeciwstawia się mu idea „twórczości“ mechanicznej, abstrahowanej od piętna duchowego jakiegoś narodu. Życiu psychicznemu przeciwstawia się skład bogactw, wagę materji. Dla nas twórczość tylko przez człowieka jest czemś, tyle warta, ile człowiek tworzący. Cywilizacja to człowiek, utrzymujący w ruchu świat przez siebie tworzony, to naród, dający swojej budowie ruch, formę i firmę. Naród żyje w pełni przez cywilizację swoją, w jej postaci. Gdyby nie źródła twórcze w duszach narodów, ludzkość nie miałaby żadnej cywilizacji.

Miarą upadku myśli filozoficznej jest długotrwałość prądów materjalistycznych, negujących narodowe prawo tworzenia. Pogląd narodowy na dzieje jest idealistyczny; cechą zasadniczą tych, co walczą z nacjonalizmem, jest materjalistyczny światopogląd. Świat, podzielony zawsze na obozy idealistów i materjalistów, w czasach obecnych, szczególnie zainteresowanych myślą społeczną, dzieli się na obozy według poczucia i rozumienia, jaką naród gra rolę w dziejach ludzkości i jednostki. Zła była szkoła umysłów, która je pozbawiła intuicji. Bez niej zaś nie przeniknie się stosunku własnej duszy do jej źródła, leżącego w duszy narodowej. Wiara w mechaniczność, kult produkcji samej, władającej rzekomo człowiekiem, teorje uniwersalizmu, negujące osobistość twórczą jednostki i narodu — są to objawy stępienia duchowego. Na tem tle dopiero zrozumieć można tajemnicę powodzeń organizacyj międzynarodowych, które ten obóz wiodą do wykonywania swoich praktycznych planów zawładnięcia światem.

Zatarg idealizmu i materjalizmu naszych czasów ściąga się do zagadnienia psychologji narodowej i negacji



tego zagadnienia. Jest to zatarg o duszę narodu. Walkę pojęć ożywia praktyczne znaczenie zatargu, mianowicie, do kogo należy materjalny dorobek cywilizacji światowej: czy on ma być własnością indywidualną narodów, czy rzeczą niczyją, przeznaczoną dla jakichś ukrytych władców świata.

Teorje i praktyki materjalizmu dziejowego prowadzą do historjozoficznego i politycznego bolszewizmu, realizowanego przez międzynarodówkę. Niszczycielski pochód tych pojęć i działań powstrzymać — oto zadanie nacjonalizmu. Hasłu tępienia ducha twórczego w jednostkach i narodach przeciwstawić on musi proklamowanie praw człowieka i narodu do wolnego tworzenia.

Bezowocnie idealizm walczyć będzie z materjalizmem, dopóki nie znajdzie dla swych pojęć i dążeń realnych ucieleśnień. Myśl polska ma to w swojej naturze, że nie błąka się po manowcu abstrakcji, ale dla każdej idei znajduje tu na ziemi kształt realny. Myśl polska nawet w najszczytniejszym idealizmie jest pozytywna i umie ideały przeżywać, nietylko o nich marzyć. I to jest siła etyczna ideału polskiego.

Tworzyć rzeczy wiecznotrwałe tu na ziemi — to nasza myśl twórcza narodowa. Tę trwałość rzeczom może nadać tylko duch, ciągle organizowany i uprawiany. Tego ducha potęgować w jednostkach przez rozwój osobowości narodu — oto zadanie kultury, to jest kultura twórczości polskiej.

Obłęd niszczenia tego największego podmiotu twórczego, którym jest naród, doprowadził do teoryj, przenoszących suwerenność twórczą z narodu na państwo. Myśl polska nie da się tym mędrkowaniom uwikłać. Nacjonalizm polski gruntuje się na moralnej sile, nie ma nic wspólnego z pruskim imperjalizmem, nadużywającym wyrazu *Volk*, a z mechaniki państwowej biorącym początek. Dla nas naród jest punktem psychologicznym wyjścia i celem. Państwo jest środkiem.

Kto w siłach duchowych własnych szuka oparcia, ten przez to daje rękojmię, że nie zakłada bytu na mechanicznym podboju. Naród żyje w granicach organicznego rozwoju swojej cywilizacji. W tych warunkach geograficznych i politycznych, w jakich dzieje nas umieściły, nie utrzyma się naród, źle zorganizowany duchowo. Duc jest naszą siłą wewnętrzną i naszą twierdzą. Jeśli jes zadaniem naszem, jak to świat uznaje, być zwornikier Europy, to sekretem architektonicznym budowy teg zwornika musi być nasza jaźń narodowa, nasza świadc mość dziejowa, nasza siła etyczna.

Ściśle trzydzieści lat temu, 5 października 1895 r. wyszedł w Warszawie pierwszy zeszyt wznowioneg „Głosu“, a w nim bezimiennie ś. p. Jan Ludwik Popław ski nakreślił artykuł wstępny p. t. „Wzrost idealizmu“ Z pod srogiej cenzury rosyjskiej wykradały się słow bezbarwne i urywkowe, a jednak Popławski zdołał zapo wiedzieć (w obsłonkach potrzeb nauki o człowieku, po pozorem sporu z pozytywizmem) narodziny polskiej myśli nacjonalistycznej, jako wyrazu dążeń idealistycznych ducha polskiego. „Jesteśmy świadkami—pisał—jeżeli nie bankructwa, to zachwiania się i likwidacji tego kierunku umysłowego, ochrzczonego nazwami materjalizmu i pozytywizmu w nauce, naturalizmu w sztuce i t. p., a którego rysem zasadniczym jest, pomimo nieraz odmiennych pozorów, mechaniczne pojmowanie zjawisk życia w najszerszem znaczeniu tego wyrazu“. Owo „i t. p.“, oraz „najszersze znaczenie“ wyrazu „życie“ pod cenzurą było konieczne, bo nie wolno było wspomnieć o życiu narodowem i walce jego z socjalizmem międzynarodowym.

„Epoka narodzin romantyzmu—znowu urywek myśli Popławskiego — przedstawia wiele analogji z nastrojem dzisiejszym... Prąd życia ludzkiego faluje ciągle: jedna fala opada, wznosi się następna, która z kolei opadnie znowu. Tylko w sadzawkach i bagniskach powierzchnia wody wydaje się nieruchomą. Każde pokolenie płynąć musi z tą falą, która go podnosi. Dziś wzbiera fala uczucia, wiary w ideały“.

Po 30 latach nowe pokolenie wypływa na świetnej fali odrodzenia państwa. Do tego wielkiego faktu dziejowego dociągnąć psychikę narodu — to jego powołanie. Wzbiera w niem tedy fala idealizmu nacjonalistycznego. Podstawiamy mu „Myśl Narodową“. Niechaj będzie organem wiary w ideały tego pokolenia, organem jego myśli polotnej i mocnych decyzyj etycznych.

Z. WASILEWSKI

ROZROST SPOŁECZNY WŁOŚCIAŃSTWA

REFORMA rolna stanowi jaskrawy wyraz dokonywującego się wielkiego przeobrażenia społecznego — ekspansji gospodarczej i politycznej włościaństwa. Zestawiano nieraz słusznie tę ekspansję z analogicznem zjawiskiem w 15 i 16 wieku dziejów naszych, gdy masa szlachecka tworzyła gospodarstwa folwarczne. Wraz z rozrostem siły i prężności gospodarczej szlachty, szło wówczas zdobywanie władzy politycznej i wyzyskiwanie jej dla celów ekonomicznych i społecznych. W czasach od końca 19 wieku jesteśmy świadkami obudzenia się samodzielności i poczucia siły w masach ludności wiejskiej, dążenia do poprawienia swego położenia gospodarczego i rozszerzanie stanu posiadania. Ten żywiołowy ruch z chwilą radykalnego zdemokratyzowania ustroju politycznego musiał stać się decydującym czynnikiem politycznym i jego przewaga wystąpiła w dążeniu do zapewnienia w formie ustawodawczej poparcie ekspansji gospodarczej, choćby kosztem innych warstw i przy pomocy prawnych przywilejów.

Sprawa rolna jest od końca 18 wieku osią zagadnień społecznych i wewnętrzno-politycznych w Polsce. W drugiej połowie 18 wieku tylko najświatlejsze umysły zdawały sobie sprawę z konieczności roformy. Oczynszowanie włościan wówczas, dla szlachty folwarcznej, pozbawionej kapitałów potrzebnych do przejścia na gospodarkę intensywniejszą, równało się zmniejszeniu dochodów, to też hasło to nie znalazło na ogół oddźwięku, chłopi zaś pańszczyźniani, zabiedzeni i odwykli od samodzielności ekonomicznej, nie zdradzali w tym kierunku silnego dążenia. Rozbiory oddały kwestję włościańską w ręce rządów obcych. Ale i wtedy, kiedy społeczeństwo mogło przeprowadzić reformę, zaznacza się

bierność i brak przewidywania tych sfer, które wówczas miały głos decydujący — ziemiaństwa. Okres Królestwa Kongresowego (1815 — 1830) został pod tym względem zmarnowany. Ujawniający się postęp w gospodarstwie rolnem pchał w kierunku oczynszowania włościan, ustrój pańszczyźniany nie odpowiadał już warunkom gospodarczym; należało samorzutny ruch w tym kierunku uregulować i ująć w formy prawne. Po powstaniu listopadowem, podczas którego również nie zdecydowano się na załatwienie sprawy włościańskiej, inicjatywa refomy przeszła już wyłącznie w ręce rządów zaborczych i stała się narzędziem politycznem. Żywioły demokratyczne i rewolucyjne w Polsce w walce z rządami usiłowały radykalnemi programami w sprawie uwłaszczenia pociągnąć masy ludowe do haseł niepodległości. Odtąd klątwą, ciążącą nad sprawą rolną, jest jej charakter polityczny.

Uwłaszczenie oczywiście przeprowadzać mogły tylko rządy obce. Rzecz charakterystyczna, że względy polityczne, często demagogiczne przy tej reformie nie przyniosły w rezultacie szczególnych korzyści ludności, którą pozyskać miano, a zaciążyły fatalnie na dalszem ukształtowaniu się sprawy rolnej. W b. zaborze pruskim uwłaszczenie było połączone dla ludności włościańskiej z największemi stosunkowo ciężarami. Objęło początkowo tylko włościan zamożniejszych, t. zw. gospodarstwa sprzężajne, odbywało się stopniowo przez parę dziesiątków lat na żądanie jednej ze stron interesowanych, włościanie jako wykup płacili częściowo ziemią przez nich użytkowaną (czyli obszar posiadanych przez nich gruntów się zmniejszył) i sami ponosili ciężary, związane z wykupem. W tym okresie dokonywanej reformy znikły prawie całkowicie drobne, wcielone do folwarków gospodarstwa, natomiast nastąpiło równocześnie zniesienie serwitutów i również przeważnie przeprowadzano komasację. W Galicji rząd pozornie najwięcej dbał o interesy włościan. Od XVIII wieku istniała ochrona stanu posiadania włościan, nie pozwalająca na żadne zmiany na niekorzyść chłopów w obszarze użytkowanych gruntów. Uwłaszczenie przeprowadzono jednem cięciem prawodawczem, nadając włościanom wszystkie posiadane grunty, a spłaty za uwłaszczenie rozłożono między państwo i kraj, czyli obciążono niem ogół obywateli. W Kongresówce dla pozyskania ludności wiejskiej przyznano nawet służbie dworskiej te grunty, które jako wynagrodzenie w naturze za pracę otrzymała pod uprawę, i wskutek tego powiększono znakomicie liczbę gospodarstw karłowatych, oraz szczodrze wymierzono uprawnienia serwitutowe, wynagrodzenie zaś właścicieli tylko częściowo obciążyło uwłaszczonych. Najkorzystniejsza przeto pozornie była reforma w Galicji, najniekorzystniejsza dla włościan — w b. zaborze pruskim; w rzeczywistości stan późniejszy stwierdził, że ekonomicznie najlepsze jest położenie włościan właśnie w tej dzielnicy, a najcięższe w obecnej Małopolsce. Ten rezultat tłumaczy się tem, że rząd pruski kierował się głównie przy przeprowadzaniu reformy względami gospodarczemi, rządy zaś austrjacki i rosyjski — politycznemi.

Oczywiście, położenie ludności włościańskiej w chwili obecnej w poszczególnych dzielnicach nie jest uwarunkowane jedynie sposobem przeprowadzenia uwłaszczenia. Jest również skutkiem dawniejszych procesów historycznych — gęstości zaludnienia rolniczego, czyli wielkości gospodarstw włościańskich w epoce pańszczyźnianej, form władania ziemią przez włościan, oraz zależy od warunków gospodarczych, stanu oświaty, zwyczajów spadkowych i t. d. Ale zaznaczyć trzeba, że w Galicji, gdzie położenie włościan było najcięższe, Sejm krajowy, w którym rządziło ziemiaństwo, okazał bardzo mało inicjatywy w dziedzinie stosunków agrarnych. Znowu ujawnił się wśród sfer ziemiańskich brak daru przewidywania, niechęć do reform, podyktowana nie tyle egoizmem klasowym, ile krótkowzrocznością. Teraz w tej dzielnicy, najbardziej przeludnionej, wystąpiło najsilniejsze parcie do radykalnego załatwienia reformy rolnej.

Ma ono także, niestety, bardzo mocne zabarwienie polityczne, które zaciążyło na dotychczasowym przebiegu zagadnienia, wysuniętego siłą rzeczy na czoło wszystkich problematów wewnętrznych. Właściwie bowiem zagadnienie sprowadzone zostało przedewszystkiem do kwestji wywłaszczenia bardzo mocno poszczerbionej w ostatniem czterdziestoleciu wielkiej własności, nabrało cechy walki klasowej i politycznej. Tymczasem istotnem zadaniem do rozwiązania jest sprawa przebudowy wsi polskiej, wynikająca z jej przeludnienia.

Na Zachodzie Europy rozdział własności ziemskiej między większe i mniejsze gospodarstwa niemal nie ulega zmianom. Jest to skutek stagnacji w zaludnieniu wsi. Zamożna ludność włościańska przeważnie ma małą ilość dzieci, ponieważ nie chce rozdrabniać majątku między spadkobierców. Panuje tam powszechnie zwyczaj niedzielenia gospodarstw między dzieci. Jeden ze spadkobierców zostaje na roli, inni odpływają do środowisk przemysłowych i handlowych. Najwięcej zbliżone stosunki mamy w Polsce na Pomorzu i w Poznańskiem i skutkiem tego sprawa rolna nie nabrała w tych dzielnicach takiego ostrego charakteru, jak w innych dzielnicach Polski, zwłaszcza w woj. Krakowskiem i Kieleckiem.

Żadna, najradykalniejsza choćby reforma rolna sama nie usunie, nawet na czas przejściowy, na okres jednego pokolenia tego przeludnienia. Zaradzićby mu mogło tylko bardzo szybkie uprzemysłowienie kraju i unarodowienie miast, wchłonięcie przez przemysł i handel nadmiaru ludności wiejskiej, albo masowa emigracja. Ponieważ ziemi dla małorolnych i bezrolnych nie wystarczy, zadaniem nie mniej ważnem od parcelacji stają się wszystkie te środki polityki agrarnej, które podnoszą produkcję na gospodarstwach włościańskich — komasacja gruntów, ich meljoracja, podniesienie oświaty rolniczej i t. p. Ale zarówno uprzemysłowienie kraju, jak i wzmożenie wydajności produkcji wymagają czasu i pomyślnego stanu gospodarczego i finansowego. Tymczasem na reformę rolną, zresztą uchwaloną już zasadniczo w r. 1920, oczekują masy włościańskie. Tego dążenia społecznego, tej ekspansji włościańskiej powstrzymać nie można. I warstwa ziemiańska, w której stan posiadania ów ruch społeczny godzi, nie powinna była zachowywać się wobec niego z tradycyjną biernością, lecz wystąpić z programem pozytywnym.

Ustawodawstwo w sprawie reformy rolnej właściwie winno było uregulować, otoczyć opieką przed wyzyskiem, ów samorzutny prąd rozszerzania się własności drobnej. Wystrzegać się należało stawiania celów nieziszczalnych. Naprz. jest rzeczą ogromnej wagi zmniejszenie gospodarstw niesamodzielnych, t. zw. karłowatych; ale utopją jest zamiar ich całkowitego zlikwidowania; we wszystkich państwach z takiemi gospodarstwami się spotykamy. Właściciele tych gospodarstw są najlepszymi nabywcami gruntów z parcelowanych obszarów, ponieważ nie potrzebują czynić wkładów w zabudowanie. Nie należy wszakże stawiać przez zbyt daleko idące uprzywilejowanie jednej, gospodarczo słabej kategorji włościan przeszkód w posuwaniu się na wyższy szczebel dobrobytu włościan zamożniejszych. Kładzenie tam naturalnej ewolucji stosunków wiejskich będzie zawsze przedsięwzięciem chybionem.

Młode demokracje mają zbyt wiele wiary we wszechmoc ustawy. Dlatego i nasza usiłuje ustawowo w sposób schematyczny ustalić, jaki ma być rozmiar gospodarstw włościańskich, powstających w drodze parcelacji, ile ziemi mogą dokupić poszczególne kategorje włościan, kto ma pierwszeństwo przy nabywaniu ziemi i t. d. Oczywiście, takie zamiary oddają sprawę parcelacji i osadnictwa w ręce urzędów, na które wkłada się uciążliwe, wymagające licz-

nego personelu obowiązki. Dają takie pełnomocnictwa sposobność do protekcyj partyjnych lub osobistych i do demoralizacji. Przeprowadzanie parcelacji powierza się biurokracji bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez nakazaną drobiazgową ingerencję urzędów ziemskich w prywatną działalność parcelacyjną.

Zdawałoby się, że w Polsce, gdzie wszystkie warstwy narzekają na przerost biurokratyzmu, obarczanie państwa tak rozległemi zadaniami w dziedzinie agrarnej powinno było wzbudzić wątpliwości. Jednakże polityczna strona reformy rolnej sprawia, że urzędom usiłuje się nadać jak najdalej sięgające uprawnienia. I z punktu widzenia polityki demagogicznej taki obrót sprawy jest zupełnie zrozumiały.

Gdyby parcelacja odbywała się samorzutnie, stronnictwa nie miałyby tego atutu wobec wyborców, że ludność organizacjom politycznym zawdzięczać będzie otrzymanie ziemi. Ale jeżeli ustawa zostanie tak skonstruowana, że na każdym kroku nałożono jakieś obowiązki państwa, nadano kompetencję do wmieszania się urzędom, wówczas zaznacza się troska o „lud" partyj, które ustawę przeprowadziły. Projekt ustawy z tego powodu ma przedewszystkiem charakter zapowiedzi: tyle morgów rocznie ma być rozparcelowane, bez względu na wykonalność takiego postanowienia, zależnego przecież od stanu skarbu; taki obszar majątków może być uznany za wysoce uprzemysłowiony; wszystkie obszary ponad ustalone dowolnie maximum będą wywłaszczone, o ile właściciele nie rozparcelują nadwyżki. W ten sposób instytucja wywłaszczenia, środka wyjątkowego, stała się centralnym punktem ustawy. Wobec siły ekspansji włościańskiej, zgodnej z utrwaleniem podstaw bytu narodowego, odrzucanie wogóle możności wywłaszczenia jest rzeczą, nie dającą się przeprowadzić. Ale ten środek winien znaleźć zastosowanie w razie konkretnej potrzeby, gdyby ilość parcelowanej ziemi nie mogła zaspokoić tych zgłaszających się, którzy mają odpowiednie na nabycie fundusze własne lub pożyczone. Wynagrodzenie zaś za wywłaszczenie winno być słuszne, bo jeżeli odbiera się jednostce własność w imię interesu publicznego, to nie można na nią nakładać szczególnych ofiar majątkowych— w myśl zasady równości obywateli.

Również w dążeniu do wykazania się gorliwością wobec wyborców, projekt ustawy usiłował usunąć z niej wszystko, co mogłoby skrępować władze państwowe przy rozwijaniu działalności. Podważał w ten sposób podstawy ustroju państwowego — praworządność, poczucie prawne. Bez możności odwołania się do kontroli bezstronnych sądów urzędy miały otrzymać prawo oznaczenia, które majątki mają być w danym roku wywłaszczone, w jakiej wysokości i postaci — gotówką czy w rencie — wynagrodzenie za wywłaszczenie ma być wypłacone, które majątki są uprzemysłowione, a więc wolne od przymusu parcelacji i wywłaszczenia i t. p. Takie przepisy ustawy wprowadziłyby do administracji państwowej ogromną korupcję i demoralizację, otworzyłyby pole do szantażu i zemsty partyjnej lub osobistej, do niebezinteresownych protekcyj posłów i dygnitarzy.

Piętno polityczne projektu ustawy zagraża jej zadaniom, zwichnąć może jej cel.

B. WASIUTYŃSKI

O MUZYCE

W ROZDZIALE XVII powieści („Syn marnotrawny"), który dzieje się w Rzymie, Fabjusz Oleski wygłasza całą teorję estetyczną o muzyce. Może dlatego, że teorję rozcieńczyłem w rozmowach i scenach, źle zostałem zrozumiany, gdyż zyskałem sobie reputację nieprzyjaciela muzyki. W tym pamiętniku*) właściwe będzie miejsce na dobitniejsze sformułowanie i rozszerzenie teorji, która od wielu lat składa mi się w głowie konsekwentnie.

Nawet najgorętszy miłośnik i czciciel muzyki przyzna, że tę sztukę dźwięczną albo trzeba wyodrębnić z szeregu sztuk, które przywykliśmy nazywać pięknemi: literatury, malarstwa, rzeźby, architektury i tańca, albo stwierdzić, że muzyka, postawiona w szeregu tamtych, ma swą właściwość odrębną, nietylko jako tworzywo, z którego powstaje, lecz jako nakład zasobów intelektu ludzkiego. Muzyka mianowicie najmniej wyzyskuje te zasoby, tak przy tworzeniu, jak i przy odczuwaniu. Do tworzenia jej potrzebny jest talent specjalny, jak do każdej sztuki pięknej, umiejętności techniczne, jak do każdej, następnie zaś potrzeba bardzo mało ze skarbów i ozdób inteligencji, które poeta, malarz, rzeźbiarz, architekt, nawet choreograf kładą do dzieł swoich. Nie wynika stąd, aby muzyk—twórca, czyli kompozytor, nie mógł mieć wysokiego i szlachetnego umysłu, ale swych zasobów obserwacji i erudycji, jak innych zalet inteligencji nie potrzebuje prawie przy tworzeniu muzycznem, poprostu dlatego, że nie może ich przez sposoby czystego dźwięku wyrazić. Muzyka nie zdolna jest wyrażać myśli, tylko uczucia ludzkie, i to bez konkretnego ich objaśnienia — właściwie: poczucia najprostsze, najpierwotniejsze, które mamy wspólne ze zwierzętami, jak gniew, obawę, tęsknotę, pociąg płciowy. Zato wyraża te poczucia dużo mocniej i pobudliwiej, niż czynią to inne sztuki piękne, i daje wrażenia bezpośredniejsze, gwałtowniejsze, na podobieństwo tych, które otrzymujemy od Przyrody w zakresie dźwięków, jak szum morza, ryk lwa, trele słowika, szmery liści, lub w dziedzinie zapachów te wszystkie orgje wonne roślin, wód, powietrza.

Nie chodzi tu o miejsce muzyki w szeregu sztuk pięknych, wyższe, czy niższe, pierwsze, czy ostatnie—bo taka dyskusja jest dziecinna i jałowa — lecz o stwierdzenie, że muzyka ze wszystkich sztuk najmniej zawiera w sobie pierwiastku intelektualnego.

Przez parę tysięcy lat, które są okresem historycznym naszej cywilizacji, muzyka uległa dużo większym przeobrażeniom, niż inne sztuki piękne. Gdy literatura i sztuki plastyczne opierają się dzisiaj na tych samych mniej więcej zasadach i pomysłach, jak w Indjach, w Grecji i we Włoszech renesansowych, muzyka dopiero od jakich lat dwustu stała się sztuką operującą walorami dźwiękowemi niezależnie. W epoce najharmonijniejszego rozkwitu i zespołu sztuk, w Grecji między 5-ym a 3-cim wiekiem przed Chrystusem, muzyka była tylko częścią akcesoryczną różnych rodzajów poezji i tańca. Można snuć tendencyjne teorje, że na początku był śpiew; że z muzyki powstała cała poezja i literatura, a przedewszystkiem tragedja (Nietzsche), jednak niepodobna za-

*) Józef Weyssenhoff, napisał teraz niesłychanie ciekawą książkę, mianowicie własny „Pamiętnik literacki", w którym, jak w autoreferacie, wyjaśnia motywy swoich koncepcyj literackich. Z pamiętnika tego, zanim wyjdzie w książkowem wydaniu, pozwolił nam po przyjacielsku przedrukować niektóre ustępy. Korzystamy z tego pozwolenia już w obecnym zeszycie.

przeczyć, że w epokach dla rozwoju sztuki szczytowych — w Grecji Peryklesa, we Włoszech czasu Odrodzenia — muzyka stała na stanowisku podrzędnem. Dopiero w w. 18-ym rozwinęła się nagle i bujnie muzyka w znaczeniu teraźniejszem, ze swemi symfonjami, operami, orkiestracją i t. d. Radosny to wybuch w dziejach sztuki i nikt mu przecie nie może złorzeczyć. Wyrazić chcę tylko pewne zastrzeżenia co do wpływu nowej muzyki na rozwój innych sztuk spółczesnych.

Ustaliłem powyżej, że muzyka jest mało intelektualna, bardzo zaś pobudzająca do silnych uczuć. Wynika stąd inna jeszcze jej właściwość: odbiorca, czyli słuchacz, lubuje się w niej leniwie, bez wysiłku umysłowego. Rozumiem, że znawca muzyki i człowiek wybitnie inteligentny inaczej ją odczuwa, niż prostak, gdyż daje mu ona pobudki do wyższych myśli. Muzyka bowiem daje wogóle tylko pobudki do myślenia, nie zaś określone myśli, jak np. literatura. Ale że daje przytem silne, kołyszące, lub podniecające wrażenia zmysłowe, wynika stąd niebezpieczeństwo bezmyślnej melomanji, bardzo u nas rozpowszechnionej.

Przeciw melomanom, nie przeciw muzyce, skierowana jest perora Fabjusza Oleskiego w „Synie marnotrawnym".

Gniewał mnie zawsze ten gatunek ludzi bez elementarnego pojęcia o estetyce i o sztuce, którzy dlatego, że chwytają łatwo uchem melodję, że potrafią coś zabrząkać na fortepianie, że chodzą do opery i na koncerty, dla upicia się dźwiękami — jak inni w knajpie upijają się alkoholem — noszą wysoko swe muzykalne uszy, niby oznaki osobliwej godności—co im wolno—ale głoszą też o muzyce różne zachwyty, oceny i sprawozdania językiem do ludzkiej mowy niepodobnym — co już jest nieznośne dla ludzi, znających walor i stosowność wyrazów.

Inne jeszcze niebezpieczeństwo zawiera w sobie chwalebny sam przez się rozrost muzyki. Muzyka jest najpopularniejsza ze wszystkich sztuk i najłatwiej trafia do smaku tłumom mało oświeconym. Jest to może pożyteczne dla umoralnienia (?) mas. Ale doświadczalnie daje się zauważyć fakt, że w miarę wywyższenia muzyki nad jej poziom dawniejszy i w miarę miljonowego rozmnożenia muzykalnej publiczności, zaczyna się wpływ muzyki na poezję wierszowaną, wpływ czasem dobroczynny, jeżeli chodzi o rozśpiewanie rozumnej mowy, czasem zgoła szkodliwy, gdy poeta z wiersza robi samą muzykę z uszczerbkiem zdrowego sensu. Tego rodzaju skrajnem zwyrodnieniem poezji w muzykę jest np. „Popołudnie Fauna" Stefana Mallarmé. Mallarmé był utalentowanym wierszopisem i utwór powyżej nazwany wykonał świetnie, niemal przekonywająco, że tak można tworzyć poezję. Jeżeli to sztuczka, to kapitalna; jeżeli jednak ma to być wytknięty kierunek, to niebezpieczny dla przyszłości poezji. Niebezpieczny też bardzo dla naśladowców z mniejszym talentem, a zgubny w ręku świadomych fałszerzy literatury pięknej.

Ci fałszerze dostrzegli bowiem duże korzyści, które wyciągnąć się dadzą z użycia charakteru muzyki w produkcji literackiej. Naprzód—jak w muzyce—da się przemycić do utworu literackiego absencja określonej myśli; powtóre zyska się posłuch u całej czeredy gapiów i snobów, wcale do odczuwania poezji nieprzyzwyczajonych ani przygotowanych (na podobieństwo melomanów, o których wyżej wspomniałem), a takim czytelnikom, gdy się ich zahypnotyzuje nowością i „postępem", można wszystko wmówić, popierwsze: że to jest poezja, powtóre: że autor jest genjuszem. Gdy się ma tupet i wprawę w żonglowaniu wyrazami, osiąga się nawet szerszy rozgłos, a za rozgłosem i pieniądze. Można też wyrobić sobie stanowisko ulubionego przez tłumy urwisa, genjalnego dziecka, któremu wszystko wolno, nawet zamiast swego duchowego oblicza pokazywać publiczności fizyczny odwrót — nawet plwać na najlepsze tradycje, a propagować kierunki, potrzebne wybranemu plemieniu Izraela.

Szkodliwe działanie muzyki na sztuki plastyczne nie da się już tak wyraźnie złapać na gorącym uczynku szkodnictwa, jak jej działanie na poezję. Jednak na całej produkcji artystycznej naszej epoki ropieją narosty, których charakter zakaźny jest jednaki: zanik filozoficznego sensu, zaniedbanie techniki pracowitej i ludziom bez talentu niedostępnej, wyuzdanie zaś cech emocjonalnych aż do brutalności dla zyskania poklasku i zapłaty od *profanum vulgus* zwanego dzisiaj szanowną publicznością. Ale prawdziwa sztuka nie była nigdy i nie będzie dostępna dla duszy tłumu, tak samo, jak przez tłum nie może być tworzona. Sztuka jest w istocie swej arystokratyczna; tylko najlepsze (pod względem artystycznego usposobienia) jednostki mogą ją doskonale tworzyć i doskonale odczuć. Arcydzieła t. zw. popularne zawierają tylko jakieś linje, jakieś szeregi szczegółów, przypadające do smaku tłumom; jest to ich zaleta społeczna, nie zaś artystyczna, choć jedna drugiej nie ubliża. Zdemokratyzować sztuki niepodobna. Ustroje nowożytne państw mogą sztukę zabić, jeżeliby ją chciały naginać do swych zasad, ale nie zdołają przerobić jej istoty.

Z tego oglądana stanowiska, muzyka jest sztuką najdemokratyczniejszą. Ponieważ niepotrzeba wysiłku, ani wyrobienia intelektu, aby odczuć wpływ przyjemny muzyki, jest to sztuka ulubiona tłumu, w którym przeważają oczywiście umysły pospolite. Ale muzyka, jak już powiedziałem, ma silne własności pobudliwe, daje dużo do myślenia i do czucia doraźnie. Jej działanie na tłum bezmyślny nie wyłącza wcale działania na wyższe umysły i szlachetne serca. Z tego powodu można ją nazwać sztuką nietylko przeznaczoną dla gminu, lecz zarazem dla wyjątkowych ludzi, zatem pandemiczną, powszechną.

Pod tym względem działanie muzyki jest najpodobniejsze do działania zjawisk Przyrody na wrażliwość ludzką. Zjawiska Przyrody działają na każdego z nas jeszcze silniej, niż muzyka i bez wszelkiego rozumowania; budzą zaś w nas jeszcze bujniejsze rojenia, żądze i odkrycia umysłowe, niż te, które otrzymujemy od muzyki. Jeżeli więc muzyka w działaniu swem bezpośredniem na psychikę słuchacza zbliża się bardziej, niż inne sztuki, do działania Przyrody, można ją z tego powodu podnieść do najwyższej godności między sztukami pięknemi, które wszystkie są transponowanem na różne sposoby naśladowaniem Przyrody.

Ale, jak rzekłem, bezcelową zabawą jest nadawanie numerów kolejnych i rang sztukom pięknym. Chodzi o rozumienie istoty każdej z nich i rozróżnianie właściwości specyficznych. Muzyka przez swą ewolucję w ostatnich wiekach odbiegła daleko od dawniejszej łączności z innemi sztukami i oddaliła się od idei sztuki, którą zachowały dotychczas: literatura, malarstwo, rzeźba, architektura, a nawet taniec, odradzający się po długiem zwyrodnieniu; wszystkie one działają na słuchacza i widza sposobami każdej właściwemi, ale przez intelekt, wmawiając wyraźnie w umysły określone myśli, w celu wywołania tego lub owego nastroju, czyli gotowości uczucia. Muzyka, naodwrót, wywołuje tylko nastrój bez określonego komentarza myślowego i nie kieruje bynajmniej myślami, które z nastroju tego powstaną. Ta jest oczywista odrębność nowoczesnej muzyki od innych sztuk pięknych.

JÓZEF WEYSSENHOFF

Z cyklu: MÓJ ŚWIAT

ŚNIEGI SIĘ PALĄ

Kto by-ć rzekł, iż widział,
Jako śnieg się pali,
Powiedziałbyś : „zamknąć usta
Takiemu mądrali.

*

Nie jest dziecko z ciebie,
A tylko chłop duży,
A potrafisz kłamać, aże
Z gęby ci się kurzy".

*

Przecież ja do tego
Przyznać się nie boję,
Że widziały śnieg płonący
Żywe oczy moje.

*

Było to niedawno, —
Co tam gadać, — wczora:
Siedziałem se na mej przyżbie,
Trapiła mnie zmora.

*

Mroczno było, chmurno,
Że jeno się wieszać.
Dość jest belek, a nikogo,
Coby mógł pocieszać.

*

Aż tu nagle, widzę, —
Jakaś łuna wielka:
Zapomniałem w swem zdumieniu
Że jest sznur i belka.

*

Łuna się rozszerza,
Łuna ciągle wzrasta:
Czyżby w świecie gdzieś płonęły
Przeogromne miasta?

*

Wszystko to być może,
Świat się dziś inaczy,
Słyszę, że jest na nim dużo
Różnych podpalaczy.

*

Alem się pomylił, —
Chwała Tobie, Boże: —
Dyć to tylko popod wieczerz
Zapłonęły zorze.

*

Słońce spać się kładzie
I chce się pochwalić,
Jakie jeszcze może ognie
Po świecie rozpalić.

*

I oto na wierchach,
Blizko i w oddali,
Jak wysokie, jak szerokie
Zimny śnieg się pali.

Płynie od Murania,
Aż gdzie Osobita,
Przez Kosistą i Świnicę
Płacheć złotolita.

*

Jak rozkosznie patrzeć
W tę dal ośnieżoną:
Śniegi nawet na Giewoncie
Palą się i płoną.

*

Snać do cna zgłupiało
Stare Giewoncisko,
Że dziś tyle Bożych cudów
Zobaczył tak blizko.

*

A i ja, patrzący,
Jak cud ogni wzrasta,
Zapomniałem, że gdzieś w świecie
Są ogromne miasta;

*

Że się mogą palić,
Zresztą, znam swe cuda,
Wiem, że tak im się zapłonąć,
Nie uda, nie uda.

MATKA

Blady księżyc świeci,
Godzina dwunasta,
Przed mem oknem, widzę, staje
Starucha — niewiasta.

*

Pomarszczone czoło,
Wąska twarz zapadła:
Nie do człeka, znać, podobna,
Raczej do widziadła.

*

Na głowie chuścina,
Pod nią włos się kryje
W resztkach strzępów. Biała kryza
Okala jej szyję —

*

Zżółkłą chudą ręką
Lekko szyb dotyka,
A te dzwonią, jak nieznana,
Odległa muzyka.

*

„A czego to chcecie?
Macie, widzę drogę
Po za sobą, lecz ja nic tu
Poradzić nie mogę.

*

Wszyscy śpią już w domu,
Wszystkie garnki próżne. —
Nic nie wygra, kto w tej porze
Chodzi po jałmużnę.

Sam ci jabym pomoc
Przyniół wam, być może,
Lecz widzicie, jak mnie więzi
To nieszczęsne łoże.

*

Obolałe ręce,
Obolałe nogi;
Niechaj Pan Bóg was opatrzy
Sród tej waszej drogi.

*

Zapewne z daleka, —
A no wielka szkoda; —
Przyjdźcie jutro, przyjdźcie rano,
Ktoś tu coś wam poda — —"

*

„Zdaleka, czy zbliska,
O tem sądy różne. —
To ci powiem, że nie przyszłam
Po żadną jałmużnę.

*

Słyszę, jesteś chory —
Masz już swoje latka, —
Chciałam jeszcze cię odwiedzić:
Jestem twoja matka." —

*

„Rozumiem, rozumiem:
Czas ci było po mnie
Przyjść i zabrać mnie ze sobą.
Dziękuję ogromnie! —"

*

„Jeszcze ja cię z sobą
Dzisiaj nie zabiorę:
Człek jest na to, aby cierpiał.
Cierp, me dziecko chore.

*

Zresztą masz i tutaj
Swe chwile radosne:
Księżyc, słońce, las, szum rzeki, —
Masz zieloną wiosnę.

*

Mnie-ci tam jest dobrze
Między zbawionemi;
Przecie czasem trochę tęsknię
Do tej waszej ziemi. —

*

Więc żyj sobie jeszcze,
A gdy wstaniesz zdrowy,
Idź na pole, idź do boru,
Idź na Wierch Lodowy. —"

*

Tak dzisiaj z północka
Pogadałem sobie
Z matką prawie zapomnianą:
Tak dawno jest w grobie.

1925

JAN KASPROWICZ

GRABINKA

BAJKA

PIERWSZĄ część tej bajki wydrukowano w Nr 228, 229 i 230 „Gazety Warszawskiej" w sierpniu r. b. Treść jej jest taka: Jacek Wolski, młodziutki poeta, zarabiający na życie korektą w „Kurjerze Powszednim", poznał w Łazienkach panią Grabowską, która naprzekór sfałszowanej historji, jest nimfą patronującą owemu parkowi. Dowiedział się od niej, że bóstwa mitologiczne muszą obecnie ukrywać się, wskutek bezbożnych intryg masonerji. Aby osiągnąć względy boginki przysiągł wyrzec się literatury. Przysięgę tę złamał, napisawszy wiersz. Za karę Grabinka chciała przemienić go w drzewo. Na szczęście jednak uciekł z parku, zanim zdążyła zaczarować go całkowicie. Zgrabiały mu tylko włosy i paznokcie. Postradał przytem obuwie i kapelusz. Spotkawszy dorożkę, kazał się zawieść na Dworzec Główny, gdzie jak wiadomo znajduje się razura otwarta nawet późnym wieczorem.

I

JASNOKOŚCISTY siwek, robiący na pierwszy rzut oka wrażenie wywłoki, ruszył niespodzianie kłusem tak ostrym, żeby się go nie powstydził rysak wyścigowy. Dorożka, wbrew pozorom rozklekotanego gruchotu, miała niezgorsze gumy i resory. Jacka pocieszała w strapieniu przyjemność, dawno nie zaznana, jazdy „kawalerskiej". Gałęzie czupryny, przygniecione budą, spadając mu na twarz, zasłaniały wszystko, prócz fijołkowych „oczek" w latarniach wehikułu. Nie zauważył, że zamiast zboczyć w lewo, drynda pojechała prosto Nowym Światem. Kiedy, zdziwiony długotrwałością podróży, wytknął z trudem głowę z pod skórzanego okapu, mijała właśnie Zamek Królewski. Głucha na protesty swego pasażera, wpadła z hałasem w ulicę Świętojańską, zadudniła w bramie pod dzwonnicą Fary i zatrzymała się na Kanonji.

— Czyście oszaleli?! —krzyczał młodzieniec, tarmosząc z całej siły rękaw dorożkarza. — Mieliście mnie zawieść na Dworzec Główny. Po kiegożeście licha przywieźli mnie tutaj?

— Niech się pan o to spyta mojego kónia. On ta już wi najlepiej, po co tu pana przywiózł. To mój pryncypał. Jeździ, gdzie jego wola. Ja u niego służę tylko za furmana.

— Walenty mówi prawdę—wmieszała się do sprzeczki wiatronoga habeta. — Rzeczywiście dorożka należy do mnie. Przywiozłem cię tutaj, młodzieńcze, popierwsze dlatego, żeby swobodnie z tobą pogadać, powtóre zaś... Nim ci to wyłuszczę, chciej mnie łaskawie objaśnić kim właściwie jesteś i z jakiej przyczyny nosisz na głowie liście grabowe?

— Cóż to za spytki?! — obruszył się Jacek. — Ani mi się śni spowiadać przed byle szkapą, chociażby nawet mówiła po ludzku!...

Koń tupnął kopytem.

— Licz się ze słowami! Na Srebrny Łuk Apolla, bacz do kogo mówisz! Nie jestem byle szkapą, lecz pełnej krwi pegazem! Że mi obcięto skrzydła, to jeszcze nie racja, żebyś mi ubliżał!

Poeta wysiadł i zbliżył się do bieguna o gnatach sterczących pod sierścią wytartą, oszpeconą do reszty bliznami na łopatkach. Zgrabny łeb na chudej bezlitośnie szyi, szlachetna cienkość pęcin i pyszna odsada ołysiałego doszczętnie ogona — świadczyły, mimo wszystko, o rasie znakomitej. Wywłoka strzygła uszyma, gryzła zmydlone wędzidło i, grzebiąc nogą, krzesała iskry z bruku. Wyskubana grzywa lśniła jedwabiście. Dychawiczne chrapy wyparskiwały parę. Zapadłe ślepia gorzały gniewem.

— Daruj mi boski rumaku moje uniesienie, ale ta czupryna przyprawia mnie o rozpacz. Liczyłem, że na dworcu mi ją ostrzygą. Nie mogę ci powiedzieć, jak się jej nabawiłem, bo tu wchodzi w grę honor kobiety, lecz by cię upewnić o moim szacunku, wyznam ci, że pisuję wiersze...

— Jesteś poeta? Zatem ci przebaczam. Przez wzgląd na cześć niewieścią kwituję cię także ze zwierzeń. Wiedz jednak, że fryzjer pomoże ci niewiele. Ostrzyżone liście odrosną znowu. Zgrabiałość włosów oraz paznokci usuniesz radykalnie libacją u Fukiera, który posiada na składzie nektar starożytny, jedynie remedjum na twoją biedę. Kuracja niestety będzie kosztowna. Nie wiem, jak tam, chłopcze, stoisz z gotówką, pożyczką zaś, na nieszczęście, wygodzić ci nie mogę. Czasy są ciężkie. Przez te przeklęte auta ledwie wyżywiam siebie i furmana. Bądź zdrów. Na Rynek masz stąd parę kroków, mnie zaś już śpieszno: chce mi się jeść. Nie wyjmuj pieniędzy. Poetów wożę darmo. Nie zapomnij tylko ulać kilku kropel na cześć Fojbosa i boskiej Erato!

Zawrócił, zarżał na pożegnanie, machnął ogonem i pomknął z kopyta. Jacek pozostał sam na placyku za absydą katedry, wytrzeszczającej ślepe witraże w mrok przyczajony w zakamarkach murów. Domy naprzeciwko naogół już spały. Brwi gzemsów rzucały cień na oczy okien, pozasłaniane powiekami rolet. Gdzieniegdzie wprawdzie barokowa attyka patrzyła zamgloną szybą na walkę siwych obłoków z rudosinym dymem, lecz szklany wzrok był nieprzytomny, zdawał się widzieć na niebie koszmarne zmory. Czuwała zaledwie jedna kamieniczka o fasadzie brodatej zarostem dzikiego wina. Mieszkała tam znajoma Jacka, pani Orzeszko-Leszczyńska, artystka dramatyczna. W ostatnich czasach występowała rzadko. Deklamowała niekiedy na rautach dobroczynnych. Młodzieńca wprowadził do niej jego mistrz i przyjaciel, starszy od niego o lat kilkanaście, świetny poeta Stanisław Kostka.

Otwarte okna na drugiem piętrze płonęły gorączką barwnych abażurów. Wtem światło zmierzchło. Dom zapadł w drzemkę. Poprzednio jednak brama ziewnęła, wypuszczając na dwór wysmukłego pana we wciętem palcie á la Musset.

— Co się panu stało, drogi panie Jacku? Skądże ta miotła na pańskiej głowie?

Wolski, nie mając przed Kostką (on to bowiem był) żadnych tajemnic, streścił mu pokrótce niewiarygodną przygodę.

— Ha no, niema co! Chodźmy do Fukiera—rzekł wytworny w ruchach jackowy przyjaciel z twarzą ascety.— Przy buteleczce pogawędzimy. Pan mi opowie dokładnie swoją awanturkę, ja zaś panu nawzajem wyjawię pewne rzeczy, o których, póki nie był pan wtajemniczony, nie wspominałem, nie chcąc pana gorszyć.

Zastali winiarnię zamkniętą. Mimo to zadzwonili. Po pertraktacjach z piwniczym, odbytych w sieni, u której stropu zwisa model okrętu, a zakończonych pomyślnie wsunięciem w łapę subjekta sowitego napiwku, wpuszczono ich do izby o niskiem sklepieniu i staroświeckich rycinach z widokami Warszawy. Oprócz nektaru, znalazła się na zakąskę ambrozja, podobna do niebieskiego kawioru. Kostka, wyrocznia w kwestjach gastronomji, skosztowawszy, orzekł, że autentyczna. Jacek jednym haustem połknął lampkę trunku. Omieszkał nawet strząsnąć kropli

ofiarnej. Natomiast jego mistrz sączył płyn powoli, delektując się smakiem i bukietem, jak przystało na rzetelnego znawcę.

Napój rozwiązał poetom języki. Po szczegółowej relacji młodzieńca, Stanisław Laskonogi ale Złotousty (takie nosił przezwisko), zabrał głos z kolei:

— Wiadomo panu, że jestem mistyk. Lecz zanim wszedłem na drogę prawą, pędziłem żywot dosyć pogański. Za moich czasów paryskich, a później w Rzymie, puściłem nie mało grosza na igraszki z nimfami. Dzisiaj, stroniąc od wszelkich uciech zmysłowych, (— niech mi pan z łaski swojej dołoży trochę ambrozji —) utrzymuję stosunki zaledwie z jedną, oczywiście stosunki czysto platoniczne. Czytałem jej dzisiaj „Kwiatki św. Franciszka". Żywię nadzieję, że ją nawrócę. Nimfa, o której mówię, to najserdeczniejsza przyjaciółka Grabinki a pańska dobra znajoma, pani Orzeszko-Leszczyńska...

— Co?!! Pani Sylwja... Pani Sylwja jest nimfą?!! Pani Leszczyńska?!! Co pan opowiada!!!

— Satyrzycą rogatą i ukopyconą. Różki starannie oplata włosami, raciczki zas osłania suknią. Musiał pan zauważyć, że jej spódnice zawsze obrąbkiem dotykają ziemi.

— Myślałem, że poprostu dla oryginalności przeciwstawia się obecnej modzie. Zresztą przy zasadach, które wyznaje, przy tych moralnych poglądach, które stale głosi, nie dziwiło mnie to ani troszeczkę. No, no, no, no! Ktoby się tego spodziewał! Wszakże to istne uosobienie cnoty!

Kostka nic nie odrzekł. Pociągnął nektaru i opowiedział dzieje aktorki:

— Pewnego razu Michał Radziwiłł „Rybeńku", na polowaniu w puszczy nalibockiej, dotarł do samego jądra matecznika. Nagle granie ogarów wzmogło się w dwójnasób, a oczom myśliwych objawiła się, pośrodku polany otoczonej dębami, panna leśna, siedząca okrakiem na żubrze. Gryząc orzechy, rwane z krzaka leszczyny, bombardowała łupinami psy, które, nie śmiąc się zbliżyć, ujadały zdaleka. Wojewoda wileński zabrał ją do Nieświeża, gdzie właśnie księżna Urszula Radziwiłłowa fundowała pierwsze na Litwie teatrum. Oswojona nimfa została aktorką. Grywała komedje i dramy pióra księżnej pani, pospołu z niedźwiedziami, kształconemi w słynnej Akademji Smorgońskiej.

Następca „Rybeńki", Karol „Panie Kochanku", nie wziął w spadku po matce gustów literackich. Bibljoteką jego była piwnica; bibljotekarzami — tresowane misie, które, gdy bankietował w kompanji albejczyków, obnosiły gąsiory i napełniały kielichy. Odznaczał się niepospolitą hojnością. Podejmując raz święconem króla, wydał na tę ucztę historycznego, rodowego dukata wielkości młyńskiego koła. Główną ozdobę stołu stanowiła baba z lukrowaną cyfrą S. A. R., sięgająca wierzchołkiem aż do sufitu. Kiedy stolnik Horeszko rozkroił ją Scyzorykiem vel Zerwikapturem pożyczonym od Protazego Rębajły, a odziedziczonym po Podbipiętach — z wnętrza wyszła Sylwja, częstując gości wielkanocnemi jajami. Towarzyszący królowi biskup Naruszewicz odezwał się na ten widok rymem:

— To mi baba! O babo najsłodsza z litwinek!
Gdybyż mi było wolno uszczknąć twój rodzynek!

— A bierzże go wielebny panie kochanku biskupie, skoro ci sprawia oskomę! — rzecze mu Radziwiłł.

Pożegnawszy bokówki nieświeskiego babińca Sylwja przybyła z dworem do Warszawy. Za protekcją biskupa zaliczono ją do nadwornej trupy Bogusławskiego. Grywała później długo w teatrze „Rozmaitości", dopóki, po stłumieniu listopadowego powstania, Paskiewicz-Erywański nie zesłał jej na Sybir za udział w rewolucji. Uciekłszy zagranicę poznała na emigracji najwybitniejszych naszych romantyków. Osiadłszy później w Krakowie przyjaźniła się z Jackiem Malczewskim oraz z Wyspiańskim. Pierwszemu pozowała do kilkunastu obrazów, drugi zawdzięcza jej pomysł „Nocy listopadowej". Obecnie, jak pan wie, stara się o przyjęcie na nowo do Teatru Narodowego. Gorąco pragnę, by się jej powiodło, zamierzam bowiem wystawić tam swoją sztukę...

Z jackowego czuba kurzyło się tak mocno, że liście grabowe zżółkły, powiędły i jeden po drugim opadły na podłogę. Gałązki pod wpływem ognistego trunku zwęgliły się do cna i rozsypały w popiół. Później na łysej czaszce ukazał się delikatny, niemowlęcy meszek. Po opróżnieniu butelki młodzieniec odzyskał czuprynę nie mniej obfitą, jak postradana. Kostka uregulował słony rachunek i wynagrodził hojnie subjekta za odstąpienie Jackowi pary starych pantofli.

Wyssawszy ostatnią kroplę nektaru, pokiwał głową, i westchnął:

— Wszystko to marność...

STEFAN JÓZEF GODLEWSKI

(D. c. n.)

WSPÓŁPRACOWNICY „MYŚLI NARODOWEJ"

Dotychczas zaszczycili naszą redakcję przyrzeczeniem współpracy:

Zygmunt Bartkiewicz, Joachim Bartoszewicz, Bolesław Bator, Henryk Adam Batowski, Józef Birkenmajer, Jerzy Braun, Ignacy Chrzanowski, Witold Chwalewik, Stanisław Cywiński, Zdzisław Dębicki, Roman Dmowski, Witold Doroszewski, Wacław Filochowski, Adam Fischer, Józef Al. Gałuszka, Bolesław Gawecki, Miłosz Gembarzewski, Stan. Głąbiński, Stefan J. Godlewski, Ferdynand Goetel, Jerzy Gościcki, Aleks. Grabjański, Janusz Herlaine, Józef Hłasko, Zdzisław Jachimecki, Wład. Jabłonowski, Jan Jodzewicz, Szczepan Jeleński, Jan Kasprowicz, Leszek Konopacki, Władysław Konopczyński, Bolesław Koskowski, Stanisław Kozicki, Władysław Kozicki, Eugenjusz Kucharski, Stanisław Jan Majewski, Antoni Marylski, Zdzisław Marynowski, Przemysław Mączewski, Wacław Mejbaum, Stefan Mękarski, Stanisław Miłaszewski, Adolf Nowaczyński, Stefan Olszewski, Jan Gwalbert Pawlikowski, Michał Pawlikowski, Antoni Peretiatkowicz, Adam Piasecki, Stanisław Pieńkowski, Franciszek Xawery Pusłowski, Zygmunt Raczkowski, Jan Rembieliński, Władysław Stanisław Reymont, Karol Hubert Rostworowski, Roman Rybarski, Piotr Rytel, Antoni Sadzewicz, Marja Sadzewiczowa, Marjan Seyda, Adam Grzymała-Siedlecki, Mieczysław Skrudlik, Wacław Sobieski, Emilja Sukertowa, Aleksander Świętochowski, Tadeusz Szantroch, Stanisław Szpotański, Edward Taylor, Mieczysław Trajdos, Jan Tur, Zygmunt Wasilewski, Bohdan Wasiutyński, Józef Weyssenhoff, Stanisław Wyrzykowski, Stefan Wyrzykowski, Karol Wierczak, Jan Wiktor, Jan Załuska, Jan Zamorski, Emil Zegadłowicz, Jerzy Zdziechowski, Aleks. Zwierzyński.

GŁOSY

DO CZYTELNIKÓW O CZYTELNIKACH

PIERWSZY numer wypuszczanego w świat czasopisma bywa zwykle sztywny. Na scenie nazywa się tremą ten stan, w jakim znajduje się pisarz czy redaktor, stykając się z nieznaną sobie jeszcze publicznością. Tak obezwładnia on rękę, że w rezultacie nie zdąży się wykonać na czas tego, coby się chciało dać w numerze t. zw. okazowym.

W gruncie rzeczy jednak od żadnego poszczególnego numeru nie można wymagać wszystkiego; dorywczo nie da się zrobić tego, co wymaga całej kampanji, stałego obcowania czytelników z pismem. Wydawnictwa instrukcyjne, mające program działania na opinję, traktujące rzecz w sposób dyskusyjny, nie mogą istnieć bez oparcia o stałe grono odbiorców. Czytanie takiego pisma na wyrywki podobne jest do rozmowy towarzyskiej, przerywanej ciągłem wychodzeniem z pokoju, wydawanie go w tych warunkach jest robotą niewdzięczną.

Czasopismo, z którem się nawiązuje stosunek ideowy, wtedy bywa pożyteczne, kiedy stale jest czytane i kompletowane. Z drugiej strony tylko w tych warunkach redakcja może porządnie wykonywać swoją robotę. Wydawnictwo, przeznaczone na sprzedaż uliczną, musi przybrać charakter jarmarczny. Numer, wykrzykiwany czy afiszowany, musi zawierać jakąś niezwykłą przynętę, a w tych warunkach żadnej roboty nie można rozłożyć według planu; każdą razą trzeba usiłować powiedzieć wszystko, a kończy się tem, że się nie powie nic, kończy się na wyjałowieniu pisarzy i tematów.

Jest to nader ważny moment prospektowy — porozumienie z czytelnikami co do typu pisma, charakteru i temperamentu. Zwykle zapowiada się na początku, o czem się będzie traktować i kto będzie pisał, ale nie mówi się o tem, co wnoszą do towarzystwa czytelnicy, a nawet jacy oni będą.

Oprócz prenumeraty, która jest rodzajem biletu wizytowego i większe ma znaczenie moralne, niż w tejże wysokości złożone od przechodniów obole, redakcji pisma ideowego należy się od czytelników pewien fluid duchowy. Nie może istnieć taki stosunek, że jedna strona będzie robić ideę, a druga szukać będzie tylko sensacji i rozrywki. Zorjentujmy się, my ludzie oświeceni, że się dajemy porywać gawiedzi. Wysłuchanie odczytu staje się dla nas bohaterskim wysiłkiem, poważna sztuka budzi w nas żal, że przez ten czas moglibyśmy zabawić się w kabarecie, dzienniki zeszły już, jak po szczeblach, z dbałości o tekst na pismo klinowe wielkich tytułów, a potem na pismo obrazkowe. Zastanówmy się, czy nas wkrótce cała prasa nie zacznie traktować, jak barbarzyńców, krwi żądnych, niemal ludożerców, jeśli cała zniży się do poziomu prasy brukowej.

Jeżeli tak pójdzie dalej, zapomnimy mowy ludzkiej. Już Szekspira nie można nam wystawić inaczej, jak w cyrkowej reżyserji; powieści nie umiemy już przeczytać, jeno trzeba ją nam pokazać na filmie. W ten sposób zdezorganizuje się i upadnie życie duchowe; gawiedź wchłonie w siebie elitę oświeconą i zamiast społeczeństwa będziemy mieli tłum.

Opinję publiczną, myśl narodową, można od tego losu ocalić przez organizowanie. Zacząć trzeba od góry, Ludzie oświeceni pierwsi mają obowiązek pomyśleć o sobie i swoich zadaniach. Trzeba stworzyć hierarchję umysłów i charakterów obywatelskich i w tym celu skupiać się koło swoich organów ideowych.

Takim ośrodkiem dla ludzi oświeconych, moralnym i umysłowym, niech się stanie „Myśl Narodowa".

W OKOPACH ŚWIĘTEJ TRÓJCY

NAJWYŻSZY czas, ażeby literaci polscy — czysto polscy — zrozumieli, że wybiła godzina, że naprzeciw literackich barykad należy sypać literackie okopy świętej Trójcy. Co się dzieje tam — pod komendą Pankracych, łatwo zbadać. Wystarcza wziąć do ręki utwór p. I. Erenburga (Juljo Jurenito), opatrzony przedmową p. Kadena Bandrowskiego, i czytać, co następuje:

„Erenburg w wydanej przez siebie walce — poucza nas p. Kaden-Bandrowski — nie jest wcale zwycięzcą. Nie o to jednak chodzi. Chodzi o ciosy, które mu się udało zadać cnotom rozpanoszonym a wszetecznym. Chodzi o prawdy uczynków przyjętych, uświęconych, które mu się udało obnażyć nieraz tak wspaniale, że nawet śmiałego człowieka zalewa rumieniec wstydu. Wreszcie chodzi o najważniejsze w tej twardej sztuce słowa — o słowo samo, jako oręż walki. Tu nareszcie wolno mi zrzucić togę obywatela i tunikę żołnierza mego kraju. Tu szermierzowi słowa — wolno mi się ucieszyć postawą innego szermierza".

Jasne, proste i wspaniale obnażone. W obozie Pankracych słowo jest „orężem walki", a literatowi wolno zrzucać togę obywatela i mundur obrońcy Rzeczypospolitej, ażeby cieszyć się z ciosów, które inny literat zadaje „cnotom rozpanoszonym, a wszetecznym". Jakim cnotom? — Trzem: czystości gniazda rodzinnego, miłości Ojczyzny i wierze w Boga.

„Stworzono kult matki — zadaje udatne ciosy p. Erenburg — łono jej otoczono aureolą anielską, zaprowadzono do świątyni, lecz drogę do niej zawalono błotem i zapluto wstrętliwą śliną mnichów. Nie potrafiono, oczywiście, skastrować ludzkości — zabrakło prochu — a przeto byli „tolerancyjni". Cóż?, nie dziw się pan, że świat stał się potem tolerowanym lupanarem... (Tak to) mistrz (Jurenito) nienawidził instytucji naszego małżeństwa, stawiając od niej wyżej nawet współczesną prostytucję".

Dalej:

„Będą miasta, spelunki, armaty, dolary, książki świątobliwe, słowem wszystko czego potrzeba porządnemu człowiekowi, aby — splugawił nie w rok, lecz w dwadzieścia cztery godziny dowolną piędź tak zwanej „bożej ziemi"... Tchórze! wyście nie dzieci tego wieku żelaznego, lecz krynoliniarze, romantycy ksztuszący się śliną zachwytu, antykwarjusze wczorajszej pomyślności! Pytacie się, co dobrego dała wojna? Dobrze trzasnęła w łeb. To przedewszystkiem. A następnie nasypała rzetelną dozę strychniny do wszystkich źródeł natchnienia — według was, według mnie zaś — do błotnych kąpieli... Nie podoba się wam ów wiek 21? — Cóż — zgoda: nie jest on zbyt pociągający, lecz w każdym razie — lepszy od 19; jest on bowiem ordynaryjny, czci interes, nie świętoszkuje, a, w przerwie między dwoma szelmostwami, nie deklamuje Shelley'a lub Verlaine'a... Gdy wy wojnie złorzeczycie, ja ją błogosławię, jako pierwszy dzień gorączki tyfusowej, która człowieka albo odrodzi, albo zabije, przygotowując ziemię dla nowej kanalji, lub dla zwycięzkich szczurów, mrówek i infuzoryj".

Dalej:

„Dla was Bóg nie jest chlebem ani życiem, nawet nie przedmiotem zbytku, a jakimś słoikiem z maścią... stojącym na półce w pokoju kąpielowym, którego nie wyrzucacie jedynie dlatego, że przestaliście go widzieć, tyle już czasu stoi... Rozsypią się wreszcie wszystkie kości i wszyscy bogowie. Rozpadną się kościoły a modlitwy będą zapomniane. Nie żałuj tego. Spójrz — tam, w słońcu, brykając cwałuje po stepie źrebak. Czyż nie wyraża bezgranicznego zachwytu istnienia? A tu, obok chałupy... wyje pies — żali nie tkwi w tem cały ból świata? Podobni im staną się przyszli ludzie i nie będą zamykali swoich uczuć w tysiąc pudowe obleczenia".

Przyłbica podniesiona. Radości p. Kadena Bandrownie zamaskuje wystawiony w „Wiadomościach literackich" (Nr. z 30 sierpnia b. r.), mały morstinowski przybytek „jakiejś konfraterni literackiej", jakiejś „klasztornej nad życiem zadumy", jakiegoś „wzajemnego umacniania się w postanowieniu wiernej służby ideałom piękna" — tu trzeba warowni, gdzie każda cegła jest kawałem polskiego serca a każdy literat walecznikiem, któremu „szermierzyć słowami" wolno wyłącznie w pełnym rynsztunku: w „todze obywatela" i w „tunice żołnierza swego kraju".

Tu trzeba na rozkaz dzienny pp. Kaden Bandrowskich: „Botokudo, żydzie, anarchisto, szatanie, my, ludzie

pracy i walki, nie zważamy tu wcale na twe pochodzenie" odpowiedzieć rozkazem dziennym: „polski literacie, my, ludzie pracy i walki, żądamy od ciebie polskości".

A polskością są właśnie te „wszystkie źródła natchnienia", do których p. Erenburg i jego zwolenuicy wsypują „rzetelne dozy"... strychniny.

Kierunek „Myśli Narodowej" — wytknięty.

K. H. ROSTWOROWSKI

PLEBISCYT PANNY RACHELI

GDY Wyspiański, pisząc „Wesele", stwarzał postać Racheli — „córki Mośka", „panny modern całkiem"—była ona jeszcze w Polsce typem rzadkim, nawet wyjątkowym. Nie byłoby łatwo jej odnaleźć poza wiejską karczmą w Bronowicach.

Dziś jest inaczej. Piękną Rachel, w symboliczny czerwony szal otuloną, spotkać można na każdem przedstawieniu teatralnem, każdym koncercie, każdym literackim wieczorze. Stary Mośko coraz bardziej „skórę zdziera", a Rachela „jakie tylko książki są, to czyta", jest skarbnicą wiadomości literackich, dyskutuje, krytykuje, reklamuje... Ale teraz już jej nie wystarcza żyć — jak dawniej — „za pan brat z poetami". Z wielbicielki jest już dzisiaj protektorką. Nie hołduje modzie literackiej, lecz ją stwarza. Dla niej mają pisać wiersze poeci, tłumaczyć tłumacze, ona decyduje ostatecznie o powodzeniu, dochodach, sławie...

Panna Rachel ma już dzisiaj własne pismo, dla niej tylko, z myślą o niej stworzone, stosujące się do jej gustów i potrzeb. Są niem „Wiadomości Literackie". I dlatego dobrze bardzo się stało, że po dwuletniem niemal istnieniu, pismo to przeprowadziło wśród swych czytelników plebiscyt na temat: „kogo wybralibyśmy do akademji literatury polskiej". Panna Rachel mogła wreszcie jasno się wypowiedzieć, mogła według swego rozumienia ustalić hierarchję wiedzy, talentu, zasługi.

A rezultat?

Oswald Balzer otrzymał w plebiscycie 59 głosów, Artur Śliwiński—344!

To wystarczy. Znaleźliśmy wreszcie „miarę wartości", sposoby oceny... Po dwuch latach „Wiadomości" zdały egzamin ze swej pracy. Widzimy, dokądbyśmy zaszli, gdyby typ umysłowy, przez „Wiadomości Literackie" kultywowany, miał kiedyś w Polsce zapanować.

Sprawa jest jasna. Panna Rachel niechaj wraca do karczmy. Trzeba bronić, energicznie bronić polskiej kultury przed zalewem pretensjonalnego nieuctwa.

j. r.

MELANCHOLIKOM DLA ROZRYWKI

CI, co się starają wprowadzić na nowe tory życie, czy sztukę, nieraz tworzą formy, które oddawna były własnością zaszczytną lub niezaszczytną człowieka.

W dziedzinie społecznej nowe jakoby pomysły, które przygniatają Rosję, były samorzutnie stosowane przez reformatorów własnej kieszeni, ale stawały w kolizji z kodeksem karnym i miały epilog w więzieniu, w Nowej Kaledonji, lub w katordze. Rysunki, które dla rozrywki kreślili chorzy w domach obłąkanych, poprzedziły futuryzm, a ktoby chciał porównać halucynacje obłędnego mózgu z wystawą paryską futurystów (przeszło 1600 eksponatów), tenby się upewnił o wielkiem podobieństwie tych twórczości, przyznając przytem pierwszeństwo pierwszej, jako szczerej, gdy druga jest sztuczną, z zewnątrz narzuconą depprawacją gustu i poczucia piękna. U wejścia do salonu futurystów uderza oko wielki portret Żyda i słusznie on tam patronuje, gdyż cały ten kierunek zrodził się z wywrotowego ducha semickiego.

Nowy kierunek w spółczesnej architekturze polega na budowaniu rozciągłej bryły, którą nakrywa kopuła. Wystawa sztuki dekoracyjnej w Paryżu obfituje w takie budynki przysadziste, uginające się pod ciężką kopułą. Twórcy, zapewne dumni ze swego dzieła, nie spostrzegli widocznie, że całe wybrzeże afrykańskie, leżące nad morzem Śródziemnem, zna tylko taką architekturę, z tą wszakże różnicą, że tamtejsze budownictwo jest estetyczne, naturalne, jako wypływające z ducha, potrzeb życia i klimatu Wschodu.

Wystawa paryska hołduje nowej, sztucznie wypaczonej koncepcji architektonicznej i działa przygnębiająco na widza. A szkoda stąd jedynie wielka dla Europy i europejczyków. Nasz mały kontynent do dziś, do wczoraj raczej, był tem dla całego świata, czem Ateny i Grecja były dla Rzymu. Punkt ciężkości finansowej, przemysłowej i politycznej po wojnie przeniósł się do Ameryki, ustala się nad Pacyfikiem i w kolonjach angielskich i jeżeli czem bronić się możemy od supremacji innych ludów, to tylko wielką naszą kulturą, imponującą tym, którzy nie mogą dojść do tej doskonałości duchowej i twórczej, jaką się oznacza kolebka współczesnej cywilizacji. Znakiem ostrzegawczym dla starej Europy jest frekwencja na wystawie paryskiej. Pierwsza wystawa paryska w 1855 r. miała 5 mil. zwiedzających, druga w 1867 r. 11 mil.; trzecia w 1878 r. 16 mil., czwarta w 1889 r. 33 mil., a obecna dotąd tylko $8^1/_2$ mil.

Kilka jednak narodów nie uległo ogólnej psychozie. Japonja wystawiła swoją przecudną twórczość narodową, Włochy rozwinęły w swym gmachu rodzimą sztukę, przekazaną im przez Romę, pawilon hiszpański ozdabiają te motywy, które cechują budownictwo półwyspu iberyjskiego, wreszcie ten i ów departament francuski zachował swoją odrębność stylu, związaną z genjuszem rasy.

A my Polacy, jak na tej wystawie wyglądamy?

Jak może wyglądać Polska z sercem, „gdzie nie trwa myśl ani godziny", która jest „narodów pawiem i papugą"? Słowa chłosty Słowackiego nie osiągnęły dotąd żadnego skutku. Czyśmy mogli z tem usposobieniem na wystawę, gdzie odbywa się turniej europejskiego obłędu, wnieść naszą skromną, powiedzmy, ale naszą, sztukę z dworem o ganku wspartym na kolumnach, z świetlicą o wielkim kominie, z naszą chatą okrążoną podcieniami o stropiastym dachu; czyśmy mogli przyjść z polichromją z motywów rodzimych, taką barwną i artystyczną, jak ją kiedyś proponował Mehoffer dla katedry płockiej?

Wystawiliśmy nad Sekwaną podłużną kiszkę, udekorowaną kombinacjami trójkątu z kubem i szklaną trzypiętrową wieżą. Pani Stryjeńska ozdobiła wnętrze polichromją modernistyczną. W ośrodkowym punkcie na ścianie Żydek przygrywa Polsce, w takt jego muzyki sunie szlachcic poloneza, a chłop podskakuje w krakowiaku. Tak jest w rzeczyczywistości, ale po co to pokazywać cudzoziemcom? Lecz z kompozycji nie wszyscy są zadowoleni na obrazie; krowa, którą od tylu lat doi pachciarz, zareogowała, zionęła ogniem i opuściła z rozpaczą wymię aż do ziemi.

Co ten budynek ma wspólnego z Polską? i gdzie u nas i na jaki użytek postawi go pan Czajkowski?

W „Wielkim pałacu" mamy, jak inne narody, zarezerwowany kącik na inne okazy sztuki stosowanej. Tu wystąpił ze swoją rzeźbą pan Szukalski i tu pod wpływem naszego artysty przypomniałem sobie o dziele tak nielitościwie prześladowanego przez krytykę księdza Benedykta Chmielowskiego, dziekana rohatyńskiego, pod tytułem: „Nowe Ateny, albo Akademja wszelkiej sciencji pełna, mądrym dla memorjału, idjotom dla nauki, politykom dla

praktyki, melancholikom dla rozrywki erigowana". Za co ks. Chmielowskiego tak niemiłosiernie ściga krytyka? W swej encyklopedji powiedział dużo mądrych rzeczy. „Co w Polsce jest złego: złe są rządy i złe drogi w Polszcze, złe i mosty, złych ludzi jest bez liczby, bo nie mają chłosty". W rozdziale „Szkoła polityki" myśli są zacne, głębokie, do dziś dnia żywotne i pouczające. Krytyka przyczepiła się do „Nowych Aten" za materjał anegdotyczny. Rzeczywiście, pewne opowiadania w tej dziedzinie napełniają nas lękiem, zjeżają nam czuprynę i ustawiają oczy w słup. Do tych anegdotek dorabia sztuka współczesna ilustracje. Jeżeli gniewamy się na ks. Chmielowskiego, gniewajmy się także na ilustratorów, którzy w 200 lat po nim przyszli. Z „Nowych Aten" dowiadujemy się o Anacephalach, którzy, posiadając „ludzką figurę i symetrję, głowy cale nie mają". Na wystawie paryskiej p. Szukalski przedstawia zdumionej publiczności człowieka bez głowy z kopytami zamiast nóg. Podziwiamy wprawdzie rzeźbę, przedstawiającą króla Gondea asyryjskiego, Nike z Samotraki, tors mężczyzny w zbiorach watykańskich—wszystko to arcydzieła bez głowy, ale kiedyś ją posiadały i to tak prawdziwą, że jej się domyślamy. Polska sztuka w założeniu jej nie uznaje. Dziwnym zbiegiem okoliczności w klasycznym salonie paryskim, gdzie kult piękna i sensu są jeszcze żywe, nagrodzono rzeźbę Boucharda, przedstawiającego Amabilisa, rzeźbiarza rzymskiego, który w każdej ręce trzyma wyrzeźbioną głowę. Tu tyle głów, a u nas apoteoza bezgłowia. W Afryce Wschodniej znaleziono szczątki Gigantosaura, największego potwora, jaki żył na świecie, dla którego mamut, był tem czem wróbel dla człowieka. Najstarszy z przedpotopowych miał główkę tak małą, jak żółw, ale miał. Pan Szukalski jest wszakże na dobrej drodze, wystrasza jeszcze widzów z naszej salki inną anegdotką, mianowicie postacią, posiadającą podstawy niepomiernej wielkości i główkę wielkości szpilki. Mamy jednak zaczątek główki!

Z tej salki, zawierającej także nieco okazów, nadających się do wystawy ochroniarskiej, przechodzimy do japońskiego oddziału, gdzie stajemy olśnieni... Bolesne porównanie.

Rozumiem, że tak biedny naród, jak nasz, nie mógł się zdobyć na taką wystawę, jaką np. jest czeska. Ale za te same pieniądze można było zgromadzić więcej wyrobów istotnie artystycznych. Trzeba było korzystać z tej okazji, bo na inną wystawę, gdy proletaryzacja społeczeństwa idzie tak celowo i pośpiesznie i gdy wskutek tego upadnie ostatecznie u nas twórczość artystyczna, nie zdobędziemy się prędko. Jan Gwalbert Pawlikowski w swej „Mistyce Słowackiego", mówiąc o porewolucyjnej arystokracji sankulockiej zaznaczył, że człowiek „teraz poczynał się od jednej przynajmniej wszy za kołnierzem". Zdaje się, że zbliżamy się do tego momentu.

Są niemniej w naszym dziale niektóre rzeczy wartościowe, jak kapliczka pomysłu Jana Szczepkowskiego, jak meble i urządzenia wnętrza mieszkaniowego zarówno w pawilonie polskim, jak w Galerji Inwalidów.

Pomimo, że wystawa w całości nie budzi zachwytu, Francja w dziale zmodernizowanego umeblowania dała pewne okazy istotnie piękne i miłe. Oprócz tego olśniła wyrobami ljońskiemi, jubilerskiemi, porcelaną sewrską, z którą konkuruje mężnie Kopenhaga. Wogóle meble, urządzenia wnętrz, porcelana i szkło stanowią najciekawsze i najlepiej obesłane działy.

W sąsiedztwie z pawilonem brytyjskim wznosi się piętrowa drewniana buda sowiecka, ponura i nudna, zapchana afiszami i bibułą bolszewicką, drukowaną we wszystkich językach. Jedna ze ścian zewnętrznych, pomalowanych na czerwono, robi wrażenie, że po niej ścieka krew umęczonego narodu rosyjskiego.

ANTONI MARYLSKI

PRZEGLĄD POLITYCZNY

ATMOSFERA ZADOWOLENIA

CZYTELNICY gazet przyzwyczaili się już niewątpliwie do faktu, iż raz po raz odnajdują w rubryce depesz wiadomość pod tytułem: „P. Skrzyński zadowolony". Podczas ostatniej sesji Rady Ligi Narodów wiadomości te powtarzały się częściej, niż kiedykolwiek. Nie raz jeden można było wśród telegramów z Genewy czytać depeszę, zaczynającą się, mniej wiecej, od słów: „Minister Skrzyński oświadczył, iż jest najzupełniej zadowolony z rezultatu..." i t. d.

Oczywiście, źródeł zadowolenia p. Skrzyńskiego nie należy szukać wyłącznie w pogodnem jego usposobieniu. Depesze z Genewy istotnie przyniosły nam w ostatnich czasach niejedną pomyślną wiadomość. Niewątpliwie jest więc zdarzeniem pomyślnem, że sprawa skrzynek pocztowych w Gdańsku została wreszcie zgodnie z polskim punktem widzenia załatwiona. Dobrze się też stało, że teren na Westerplatte zostanie ostatecznie oddany pod budowę polskich składów amunicyjnych. I dobrze się stało, że p. Skrzyński został przewodniczącym jednej z sześciu komisyj Zgromadzenia (t. zw. komisji porządku dziennego); że p. Dębski wybrany został do podkomisji rozbrojeniowej, że przemówienie p. Skrzyńskiego powitano „hucznemi oklaskami" i t. d. Aby jednak zdać sobie sprawę z istotnego położenia Polski na terenie międzynarodowym, trzeba rozpatrywać je nie w oderwaniu, ale właśnie na tem tle ogólnem, przedewszystkiem zaś w związku z obecną sytuacją międzynarodową Niemiec.

A rozpatrzenie sprawy pod tym kątem nie może budzić uczuć zadowolenia i spokoju. Trzeba stwierdzić, że polityka niemiecka odnosiła i odnosi w ostatnich czasach szereg istotnych, bardzo poważnych sukcesów. Zaproszenie, wysłane przez p. Brianda na wspólną konferencję w sprawie paktu bezpieczeństwa, kładzie kres ostateczny stanowi rzeczy, jaki istniał od czasu Traktatu Wersalskiego, a polegał na „wysłuchiwaniu" przez Niemcy decyzyj, powziętych przez Mocarstwa Sprzymierzone. Od tej chwili powracają Niemcy do swej przedwojennej roli mocarstwa, z którem Anglja i Francja pertraktują na stopie zupełnej równości. Co więcej, polityka niemiecka w sprawie paktu, polegająca na konsekwentnem dążeniu do odróżnienia, a nawet przeciwstawienia kwestyj nienaruszalności granic na wschodzie i na zachodzie, coraz widoczniej zaczyna wydawać owoce. Toć sam fakt, że Polska jest jedynem państwem na świecie, którego granice są w prasie międzynarodowej przedmiotem dyskusyj, już jest z punktu widzenia polityki niemieckiej i jej dalszych celów powodzeniem ogromnem!

Ale p. Stresemann nie jest bynajmniej „zadowolony". Nie jest zadowolony, mimo iż p. Chamberlain zapewnia, że projekt paktu, opracowany przez Anglję i Francję, nie jest wcale czemś ostatecznem, a przeciwnie, będzie przedmiotem dyskusji na projektowanej konferencji z przedstawicielami Niemiec. Nie jest zadowolony, choć cała taktyka Francji wobec Niemiec w ostatnim okresie streszcza się w oświadczeniu p. Brianda w rozmowie z korespondentem „Sozialdemokratische Presse": „Czyniłem ustępstwa Stresemannowi, aby mu ułatwić politykę". Bo, wogóle, w przeciwieństwie do p. Skrzyńskiego, p. Stresemann nigdy nie jest zadowolony. I aby go zadowolić, wysuwa się coraz nowe ustępstwa, coraz nowe kombinacje, jak np. obiegająca prasę europejską pogłoska o korzystnej dla Niemiec rewizji planu Dawesa (który i tak, w stosunku do postanowień Traktatu Wersalskiego, był już ogromnem ustępstwem) lub podana przez brukselski „Peuple" wiadomość o zamiarze oddania Niemcom

„mandatu“ na niektóre z ich dawnych kolonij, mianonowicie: Togo, Kamerun i wyspy azjatycko-australijskie.

W każdym razie, mimo ogromnych korzyści, które już dotychczas ze sprawy „paktu bezpieczeństwa“ wyciągnęli, Niemcy nie spieszą się z odpowiedzią na zaproszenie p. Brianda. Prasa donosi wciąż, iż „są trudności“, ale Rząd Rzeszy pod przewodnictwem prezydenta Hindenburga, całemi dniami naradza się nad zapewnieniem pokoju Europie. Te narady pod przewodnictwem Hindenburga są dziś jedyną nadzieją pacyfistów całego świata. Z ufnością oczekują ich wyniku, widzą w nich jutrzenkę nowej epoki...

Czy Polska ma też poddawać się tym nastrojom zadowolenia, ufności, spokoju?...

IGN.

WYCHOWANIE NARODOWE

USPRAWNIENIE SIŁ NARODOWYCH

PAŃSTWO polskie bierze na siebie ważne zadanie wychowawcze, mianowicie rząd przedstawić ma ciałom prawodawczym projekt prawa o obowiązkowem wykształceniu fizyczno-militarnem. Decyzja co do tego już zapadła w Radzie ministrów. Dwie są zasady główne projektowanej ustawy: 1) obowiązek wychowania fizycznego w szkołach i po za szkołą przy pomocy upoważnionych stowarzyszeń, oraz 2) obowiązek przysposobienia wojskowego młodzieży w szkołach i poza szkołą, z tem, że kobiety uczyć się będą w szkołach pielęgniarstwa i ratownictwa.

Można sobie z góry wyobrazić, że społeczeństwo nasze, po ogólnej reformie szkół w nauczaniu, którą projektuje minister oświaty St. Grabski i po zastosowaniu powyższej ustawy, za parę dziesiątków lat będzie warte znacznie więcej, niż dotychczasowe. Jesteśmy w przededniu doniosłych przeobrażeń w charakterze społeczeństwa.

Typ młodzieńca, odbierającego wychowanie fizyczne w kierunku militarnym, nie da się pogodzić z tym sposobem myślenia, którą mu dziś narzuca żydowski, pacyfistyczny liberalizm. A gdy jeszcze nauczanie w szkole usposobi młodzieńca do realnego traktowania zjawisk życia i swego powołania, wtedy rzeczywistość polska znajdzie w nim bojownika uzdolnionego do pracy twórczej, nie tylko do odświętnego frazesu patrjotycznego.

Przeobrażenia w typie jednostki odpowiadają przemianom, których dokonywa życie w stosunkach społecznych i gospodarczych. Demokratyzacja ziemi i robót publicznych wprowadza do szeregów czynnych w cywilizacji lud w coraz większych zastępach. Typ ludowy łatwiej rozezna się w nowem położeniu społeczeństwa, gdy się znajdzie w szeregu z człowiekiem oświeconym tego samego typu roboczego, poczynającego od faktu i czynu, nie od frazesu.

Mniej będzie lunatyków, zgadywaczy obowiązku, improwizatorów, po literacku myślących, podających się za romantyków (a to nie jest wszystko jedno), natomiast powstanie typ normalny człowieka nowożytnego, który wie, do czego ma dążyć i czego ma bronić, dla którego praca i ofiara będą realną postacią normalnego obowiązku. Tędy droga do poziomu społeczeństwa nowożytnego, powołanego do spełnienia ważnej misji dziejowej.

(x)

Z PSYCHOLOGJI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

POMIMO akcentowania twórczych rozmachów i tężyzny ducha, lubimy wygodne szabloniki zarówno w poglądach, jak i w życiu. Problemy, których ostrze wysuwa chwila, usiłujemy zazwyczaj, jako „drażliwe“, omaścić kompromisem, tającym nietyle dobrotliwość, co ospały kwietyzm.

Nieinaczej rzecz się ma w doniosłej dziedzinie stosunków szkolnych. Mimo, że oficjalnie jesteśmy zadowoleni — wybuchające tu i tam szorstkie dyssonanse każą przecierać oczy i rewidować komunały o naszej młodzieży.

Wciąż nam się widzi dzielny rycerz-harcerz, ofiarnie płonąca jednostka, i podług tego wzoru urobiliśmy szablon ogółu.

Tymczasem młodzież nasza w swej masie nie posiada tego wyrazu. Jest ona trudna do kierowania, i płytka i przeczulona, i szlachetna i rozwydrzona—o wiele bardziej skomplikowana i skryta, niż to z uroczystych odezw wynika. Czy możemy znaleźć jej zasadnicze rysy?

Chwilowo tylko co do dwuch możnaby dać pozytywną odpowiedź. Dwa te rysy—to wrażliwość na hasła narodowo-patrjotyczne i — pragnienie użycia, rysy zupełnie zda się sprzeczne. Ale tylko pozornie, bo na tle społeczeństwa powojennego zrozumiałe.

Potężne przewroty polityczne zorały psychikę ogółu, rozogniły ambicje i uświadomienia narodowe; urok faktów dokonanych przepoił i młodzież poczuciem aktywności haseł, będących marzeniem ojców. Stąd podatny grunt dla urabiania charakteru narodowego nietylko drogą obchodów i deklamacyj, ale realnej pracy, wskazywania na rzeczywistość i wyświetlania intuicyj rodzimości w całem życiu duchowem. To jedno.

Z drugiej strony, te same przewroty i walki wywołały głęboki odruch znużenia. Przesyt zniszczeniem i grozą obudził żądzę pogody, chęć zapomnienia, głód przyjemnych podniet.

Wrażliwa młodzież i to przejęła. Instynkty jej i odruchy, zwłaszcza w wielkiem mieście, zapłodniło materjalne wyrafinowanie kultury.

Zamiast głodu duchowego, poczucia czystości i dostojeństwa osobistego—apetyty i gra o cacka.

Pytanie z kolei: czy można temu przeciwdziałać?

Otóż przeciwdziałać — nie można.

Najzacniejszy prefekt kazaniem i morałem niewiele wskóra.

Do psychiki młodzieży trafić można drogą ośmielającą raczej, drogą porozumienia, nie przeciwdziałania. Trzeba się z nią spoufalić, jej obrazami operować, umieć ośmieszyć płytkość i lekkomyślność, zrazić do ponęt niesmacznych i nagannych.

Sprawa to niełatwa, gdyż nie zdajemy sobie po pierwsze sprawy, jak dalece etyka i ideologja, jaką szczepi szkoła swym pupilom, różni się od praktycznych zasad, jakiemi kierują się dorośli w życiu. O to uzgodnienie prócz paru doktrynerów nikt się nie pokusił, zostawiając w ten sposób wielki przedział duchowy, często nieufność między młodszą a starszą generacją. Powtóre, szkoła niemal powszechnie myśli tylko o nauczaniu. Tu zaś trzebaby organizować i dostarczanie przyjemnych emocyj. Brzmi to może paradoksalnie, lecz w ten sposób właśnie możnaby zbliżyć się do szczerych odruchów młodzieży, dawać jej to, czego pragnie istotnie, ale w formie uszlachetnionej. Niejeden przesąd pedagogiczny przytem w łeb weźmie — cóż robić. Trzeba umieć powiedzieć: „masz obowiązek uczyć się“, ale też: „masz prawo zabawić się“, powiedzieć szczerze i po przyjacielsku.

Omne tulit punctum qui miscuit utile dulci.

L. KONOPACKI

LITERATURA I TEATR

TEATRY WARSZAWSKIE

Teatr im. Bogusławskiego w Warszawie przeszedł w tym roku pod urząd teatrów miejskich. Dyrekcję powierzono p. L. S. Schillerowi, który już poprzednio ten teatr prowadził. Na to, że tak się stało, pomimo zupełnego niepowodzenia finansowego, które było rezultatem prób poprzednich p. Schillera, miały podobno wpływ stosunki polityczne w Radzie miejskiej. Wszystko w tych latach musiało w Polsce przechorować szablon polityczny: lewica—prawica według wzoru ciał parlamentarnych. Tak organizują się robotnicy, lekarze, nauczyciele, tak też się dzieje w świecie literackim i artystycznym. Polska przebywa w ten sposób kryzys choroby, udzielającej się od krajów zbolszewizowanych. Długo to trwa, zastosowaliśmy bowiem metodę leczenia naturalną, obliczoną na to, że „natura" sama niemoc przezwycięży. Za kulisami teatru, trudnego do przewietrzenia z powodu ciasnoty szranek umysłowych, miazmaty uporczywie się trzymają.

Teatr im. Bogusławskiego wywalczyła „lewica" argumentem, że tylko za tę cenę tolerowany będzie teatr „Narodowy". Pamiętamy, ile gniewu budził w roku ubiegłym w pewnych sferach ten przymiotnik...

Radykalny p. Schiller, wziąwszy sobie do pomocy popularnego na bruku warszawskim socjalistę p. A. Zelwerowicza i p. Horzycę z odpowiedniego obozu literackiego, zainaugurował sezon jesienny komedją Szekspira „Jak wam się podoba". Oczywiście spreparowano to piękne dzieło z końca XVI w. według haseł artystycznych, przenikających ze współczesnej Moskwy. Wszystko, co się da powiedzieć ze stanowiska kultury europejskiej o sztuce bolszewickiej, znaleźć musi tu zastosowanie, jako miara krytyczna. Ludzie bez kultury zasadniczej ducha, zwalczający pierwiastek historyczny wszędzie, więc i w sztuce, szydzący z tego, co w starym świecie było kanonem etyki, obyczaju, smaku i formy, nie mogą być przez nas traktowani, jako wychowawcy właściwi. Ci, którzy teatr poczytują za teren rozrywki i eksperymentu dowolnego, dziwują się jak na jarmarku; młodzież, której w szkole uczą kultu klasyczności, patrzy na igraszki z Szekspirem, jak na rewolucję i przyklaskuje; ale ludzie dojrzałego smaku muszą się krzywić. Oni się nie dziwią niczemu, wiedząc, kto to robi, ale im jest przykro, że teatry stołeczne tak pojmują rozwój sztuki.

Wystawiono dzieło Szekspira tak, jakby ono przyśniło się młodzikowi, przebywającemu manję cyrku. W broszurze, wyjaśniającej inscenizację i rozdawanej widzom, dyrekcja swywolnie wywodzi, że w sztuce „Jak wam się podoba" dzieją się rzeczy, które można rozciągnąć na wszystkie czasy i miejsca. „Nie ma więc powodu", dla którego nie mogłaby być przeniesiona do cyrku, w czasy współczesne; dla czegóż nie ma im przygrywać jazzband, dlaczego walki zapaśników średniowiecznych nie zastąpić walką bokserów, a księdza nie przedstawić tak, jak go urządzają bolszewicy w Moskwie? „Wolno". Zapewne, wolno! Jedyny powód, dla którego czynić tego nie byłoby wolno, byłby dobry smak; ale gdy na to nie stać, to istotnie „niema powodu"...

W tej inscenizacji zaledwie można się doszukać Szekspira. Jest to bigos sztuk i sztuczek (malarstwa, muzyki, choreografji, cyrkowych kawałów klowna), w którym zginęła poezja Szekspira, poezja, której szuka umysł dzisiejszy, znużony cyrkiem, kinem, jazzbandami i... bolszewikami.

Komedja Aleksandra Fredry „Damy i huzary" weszła do repertuaru Teatru Narodowego na uroczystem otwarciu sezonu w dn. 18 b. m. Na przedstawieniu tem można było ocenić, jak ważnym posterunkiem dla polskiej sztuki dramatycznej jest ta scena, tak atakowana niedawno nawet z powodu nazwy samej. Gdyby i tu tradycje Bogusławskiego miały ulec rewolucji, zagubilibyśmy wątek ewolucyjny swego rozwoju artystycznego.

Wznawiając dzieła stare, dokonywamy wysiłku intuicyjnego nawiązywania się do czasów dawnych, odszukujemy się w ojcach swoich. Jest to wysiłek poetycki, jeden z najbardziej wartościowych dla sztuki i życia. Stąd pietyzm obowiązujący takie wznowienia. „Damy i huzary" nie legitymują się dokładnie ze swego miejsca i czasu, ale legitymowany jest historycznie sam Fredro i to wystarcza ambicjom artystycznym, aby jego czasy i z ducha i w kształcie wskrzesić na scenie.

Przyczynił się znakomicie do tego zadania Adam Grzymała-Siedlecki swojem słowem wstępnem, które umiał nawet wypowiedzieć osobiście ze sceny w sposób bardzo interesujący. A światło, rzucone na scenę Fredry, skoncentrował po mistrzowsku.

Teatr Narodowy pracuje według planu nad wytworzeniem w sztuce polskiej poziomu, odpowiadającego Komedji Francuskiej. Prowadzi w tym kierunku artystów młodszych grono mistrzów takich, jak Frenkiel, Kamiński, Solski, Jaracz, Chmieliński i in. Osterwę, który się usunął z dyrekcji z niemałą dla teatru szkodą, zastąpił Kazimierz Kamiński. On sam z Frenklem i Jaraczem pokazali, jak się gra Fredrę. Różnica w reżyserji Kamińskiego, w porównaniu z pracą Osterwy, zdaje się tem się zaznaczy, że nie cały zespół dociągany będzie do wyżyny mistrzostwa. „Damy i huzarów" grano tak, jakby zamierzono unaocznić prawo hierarchiczności talentów. Sam Kamiński w roli kapelana odsadził się o pół głowy od Frenkla i Jaracza, zostawiając daleko po za sobą resztę współzawodników. U Osterwy nie było mowy o wyścigu. Im talent mniej doświadczony, tem więcej pracy reżyserskiej w niego wkładano. Kamiński reprezentuje inną szkołę, a za swą mistrzowską grę zasłużone zbiera oklaski.

Słusznie Siedlecki w swojem przemówieniu zaznaczył z poetyckiem uniesieniem, że dzisiejsze czasy polskie odnajdują się w „Damach i huzarach" Fredry przez wspólny obu epokom kult armji. Charakter tamtej legendy wojskowej ucieleśnili w sposób doskonały Frenkiel i Jaracz. W.

*

Teatr Narodowy po fredrowskich „Damach i huzarach" i po nagrodzonym na magistrackim konkursie dramacie Brończyka p. t. „Hetman Żółkiewski" (którego premjera będzie jubileuszowym benefisem Ludwika Solskiego), zamierza wystawić „Fausta" w doskonałym przekładzie Emila Zegadłowicza. Przekład ten przewyższa wszystkie dotychczasowe (Jenike, Wachholc, Niemojewski etc. etc.) Wyjątki z niego posiadamy w tece redakcyjnej i ogłosimy je w najbliższych numerach. Rownocześnie podobno dyrektor Szyfman nosi się z zamiarem wystawienia „Fausta" w przekładzie Kościelskiego i we własnej koncepcji inscenizacyjnej. Gdyby zamiar ów uskutecznił, bylibyśmy świadkami niezwykle ciekawego współzawodnictwa Frycza z Drabikiem. W Teatrze Narodowym „Mefista" będą na zmiany odtwarzać Kamiński, Jaracz i Leszczyński. „Faustem" będzie prawdopodobnie Józef Węgrzyn.

*

Teatr im. Fredry w Warszawie wystawił sztukę świetnego pisarza Karola Huberta Rostworowskiego: „Antychryst".

*

Słynna artystka dramatyczna p. Stan. Wysocka organizuje w Warszawie teatr popularny dla ludności roboczej. Będzie to scena wędrowna, mianowicie korzystać będzie z kilku sal w różnych dzielnicach. Na początek ma pójść „Balladyna". Podczas wojny p. Wysocka prowadziła w Kijowie teatr „Studja" i tam wystawiła z powodzeniem „Balladynę", jako bajkę.

*

Powstający w Wilnie teatr Reduta pod dyrekcją Osterwy na pierwszy wieczór inauguracyjny przeznaczył „Wyzwolenie" St. Wyspiańskiego.

*

Teatr Nowy w Poznaniu wystawił dramat w 3 aktach utalentowanego poety Emila Zegadłowicza p. t. „Głaz graniczny". Bibl. dramatyczna, wydawana nakładem „Życia teatru", wydała właśnie ten utwór z przedmową Franciszka Siedleckiego.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Jan Kasprowicz spędził lato w pięknej willi swojej nad Dunajcem w Zakopanem. Czuje się znacznie lepiej, niż w zimie, kiedy nadchodziły o stanie jego zdrowia niepokojące biuletyny. Nie zaniechał, w czasie swojej choroby nawet, twórczej pracy. Wkrótce ukaże się w książce zbiór najnowszych jego poezyj p. t. „Mój świat". Wiadomość o „Myśli Narodowej", że staje się pismem literackiem, znakomity poeta powitał z radością. Do pierwszego zeszytu uzyskaliśmy dwie prześliczne poezje. Szczególnie osobisty charakter nadał poeta utworowi „Matka". Nie można go czytać bez głębokiego wzruszenia.

*

Władysław Reymont pomimo dłuższej kuracji na południu, nie czuł się po powrocie do kraju zbyt mocny. Uroczystość urządzona dla niego w Wierzchosławicach, zmęczyła go, a nie mógł sobie jej odmówić tak bardzo pragnął zetknięcia się z ludem, który miał zjechać w delegacjach z wszystkich stron kraju. W liście z Poznania, gdzie się obecnie leczy, na zaproszenie redakcji „Myśli Narodowej" odpowiedział: „Nietylko się godzę na współpracę, ale zapowiadam, że w październiku dam krótką rzecz, którą właśnie koncypuję". Szczęśliwi jesteśmy, że możemy powiadomić o tem czytelników.

*

W ostatnich dniach ukazała się piękna broszura Zdzisława Dębickiego p. t. „Wł. Reymont, laureat Nobla". Rzecz wydana nakładem Gebethnera i Wolffa, ozdobiona portretem Reymonta. Pomówimy o niej osobno. Ta sama firma wydała jednocześnie dwa nowe tomy pism Reymonta (wydanie zbiorowe tomy 19 i 20-y). Zawierają one dwa zbiory nowel: „W głębinach" i „Na krawędzi".

*

Świeżo ukazał się przekład japoński „Chłopów" Reymonta, dokonany przez p. Asadori Kato. Wydanie bardzo staranne, ozdobione pięknemi winietami z polskich motywów ludowych.

W najbliższym czasie ukażą się „Chłopi" w języku hinduskim.

*

Znakomity krytyk literacki, Adam Grzymała-Siedlecki objął po ś. p. Władysławie Rabskim feljeton publicystyczny w „Kurjerze Warszawskim" oraz krytykę teatralną.

NOWE KSIĄŻKI

„Charles Sarolea. Wrażenia z Rosji Sowieckiej" Częstochowa 1925.

P. Charles Sarolea, prof. Uniwersytetu w Edynburgu, jest w ojczyźnie swej pisarzem znanym i cenionym. Jest też dobrym znawcą Rosji, w której bywał niejednokrotnie i której historję i literaturę bada od lat przeszło trzydziestu. Nic też dziwnego, że jego „Wrażenia z Rosji Sowieckiej" wywołały w świecie anglo-saksońskim duże zainteresowanie i że natychmiast przetłumaczono je na języki: francuski, niemiecki, rosyjski, czeski i polski.

P. Sarolea patrzy na Rosję Sowiecką oczyma Anglika i liberała starego typu. Czuć też w książce jego wyraźne zakłopotanie, gdy zmuszony jest pisać np. o roli Żydów w ruchu bolszewickim. Obserwator bystry i sumienny, choć nie zawsze głęboki, podaje szereg cennych i bardzo ciekawych spostrzeżeń na temat wychowania w Rosji Sowieckiej, losu inteligencji, położenia kościoła prawosławnego, sytuacji gospodarczej i t. p. Ciekawe są też niektóre uwagi ogólniejsze, jak np. o wzajemnem wewnętrznem pokrewieństwie między katolicyzmem i kalwinizmem z jednej strony, a luteranizmem i prawosławjem z drugiej.

Przekład polski wydany został nakładem księgarni A. Gmachowskiego w Częstochowie. Jeśli inne wydawnictwa w Częstochowie korygowane są z równą starannością, to korekta ich mogłaby nadawać się jedynie do częstochowskiej poezji.

Symboliczny rysunek na karcie tytułowej miał prawdopodobnie ilustrować okropności bolszewickiego systemu. Istotnie, jest okropny.

j. r.

*

Nakładem „Stowarzyszenia do badań współczesnych zagadnień socjologicznych w Warszawie" wydana została praca p. Antoniego Starodworskiego p. t. „Sowiecka reforma rolna, przyczynek do zagadnień socjologicznych". Rzecz opracowana starannie, podaje szereg ciekawych a nieznanych dokumentów.

KRONIKA OGÓLNA

SPRAWY WEWNĘTRZNE

Reforma rolna uchwalona została w Senacie ze znacznemi zmianami, jak, między innemi: podniesienie maximum na wschodzie do 400 ha, skreślenie wykazu majątków do parcelacji na r. 1926, oszacowanie wykupu budynków, zakładów przemysłowych i ustanowienie odpowiedzialności państwa za długi hypoteczne.

Secjalna delegacja Ekumenicznego Patrjarchatu Konstantynopolitańskiego wręczyła uroczyście metropolicie prawosławnemu Polski, Djonizemu, akt uznania autokefalji kościoła prawosławnego w Polsce. Na bankiecie, wydanym z tej okazji przez min. Stanisława Grabskiego, metropolita Djonizy wygłosił przemówienie, stwierdzające najpełniejszą lojalność kościoła prawosławnego wobec Rzeczypospolitej Polskiej.

Premjer Wł. Grabski zapowiedział w komisji skarbowej Senatu, iż w budżecie na rok 1926 wydatki państwowe zredukowane zostaną poniżej dwuch miljardów złotych.

Deficyt bilansu handlowego Polski wyniósł za sierpień 12 miljonów złotych. W lipcu deficyt ten wynosił 86 miljonów.

Skasowany został specjalny sekretarjat dla kresów wschodnich przy prezydjum Rady ministrów, utworzony w swoim czasie na żądanie wicepremjera Thugutta.

Dziesięciolecie polskiej służby bezpieczeństwa obchodzono uroczyście w Warszawie przy udziale Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu i sfer parlamentarnych.

Pos. Łańcucki, komunista, skazany został za działalność antypaństwową na trzy lata ciężkiego więzienia.

W Królewskiej Hucie odbył się olbrzymi wiec, na którym uchwalono rezolucję, wzywającą władze do zaprzestania zbytniej tolerancji wobec antypolskiej agitacji Niemców górnośląskich.

SPRAWY ZAGRANICZNE

Min. Skrzyński oświadczył korespondentowi „Matina", iż p. Chamberlain przekonany jest o konieczności ścisłego związku między projektem reńskiego paktu bezpieczeństwa a traktatem arbitrażowym polsko-niemieckim.

Hr. Bernstorff. b. ambasador niemiecki w Waszyngtonie. oświadczył w wywiadzie, iż dopiero po podpisaniu paktu reńskiego może przyjść czas na rozpatrzenie umów arbitrażowych: niemiecko-polskiej i niemiecko-czechosłowackiej.

Sprawa skrzynek pocztowych została rozstrzygnięta ostatecznie przez zatwierdzenie uchwałą Rady Ligi Narodów raportu komisji rzeczoznawców w sprawie granic portu gdańskiego. Raport ten zgodny był naogół z punktem widzenia, bronionym przez delegację polską.

Półwysep Westerplatte ma być w myśl decyzji Rady Ligi Narodów odstąpiony Polsce przed dn. 1 listopada r. b. Na Westerplatte urządzone będą polskie magazyny amunicyjne.

Na drugiem plenarnem posiedzeniu konferencji polsko-litewskiej w Kopenhadze przyjęto sprawozdania komisyj: dla spławu Niemnem, komunikacji i konsularnej. Szereg spraw uzgodniono. Następne posiedzenie plenarne odbędzie się dn. 10 października w Lugano.

Rząd litewski podał się do dymisji. Przyczyną kryzysu niezadowolenie niektórych ministrów z powodu pojednawczego stanowiska, zajętego przez delegację litewską podczas rokowań kopenhaskich.

Z powodu choroby p. Cziczerin odłożył swój przyjazd do Warszawy, do dnia 27 września r. b.

„Ekonomiczeskaja Żyzń" zamieściła artykuł, podkreślający poprawę stosunków gospodarczych polsko-sowieckich i stwierdzający, że zamówienia sowieckie w Polsce sięgają już poważnych sum.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie, zostały zawieszone do czasu zapoznania się przez delegację niemiecką z materjałami, dotyczącemi zarządzeń rządu polskiego w dziedzinie handlu zagranicznego.

KRONIKA ŻAŁOBNA

W Poznaniu olbrzymie tłumy wzięły udział w pogrzebie ś. p. Kazimierza Brownsforda, posła na Sejm, wybitnego działacza narodowego. Przemówienia żałobne wygłosili między innymi: wicemarszałek Sejmu Pluciński i pos. Czetweryński.

Zmarł ś. p. dr. Stanisław Kwiatkowski, organizator i przywódca Polaków na Bukowinie, b. członek Senatu Rumuńskiego, zasłużony pracownik na polu zbliżenia rumuńsko-polskiego.

Zmarł w Warszawie ś. p. Tadeusz Zieliński, wybitny architekt, docent politechniki Warszawskiej, prezes Koła Architektów.

Zmarł w Warszawie ś. p. Franciszek Reinstein, utalentowany humorysta i dziennikarz. Zasłynął jako współpracownik pism humorystycznych i znawca ludu warszawskiego.

TREŚĆ: Twórczość polska. *Z. Wasilewski.* — Rozrost społeczny włościaństwa. *B. Wasiutyński.* — O muzyce. *Józef Weyssenhoff.* — Z cyklu: Mój świat. *Jan Kasprowicz.*—Grabinka. *Stefan Józef Godlewski.*—Współpracownicy „Myśli Narodowej". — Głosy: Do czytelników o czytelnictwie; W okopach Świętej Trójcy. *K. H. Rostworowski*; Plebiscyt panny Racheli. *j. r.*—Melancholikom dla rozrywki. *Antoni Marylski.* — Przegląd polityczny: Atmosfera zadowolenia. *Ign.*—Wychowanie narodowe: Usprawnienie sił narodowych *(x)*; Z psychologji młodzieży szkolnej. *L. Konopacki.* — Literatura i teatr: Teatry warszawskie. *W.*; Ze świata literackiego. — Nowe książki — Kronika ogólna.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-ie piętro.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.
Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.